Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Sowa nad stawem w Białkowicach. Z serji, nagrodzonej I nagr. na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego" w 1935 r. Fot. W. Puchalski.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 18 (830) 20 CZERWCA 1936 R.



Jezioro Holcza. Rewidowanie „bębenków". Fot. R. Rogowski.

KONKURS FOTOGRAFICZNY „ŁOWCA POLSKIEGO"

Zwyczajem dorocznym ogłaszamy konkurs fotograficzny na artystyczne zdjęcia łowieckie.

Tematem zdjęć mogą być sceny z życia zwierzyny łownej w warunkach naturalnych, sceny myśliwskie, wreszcie zdjęcia krajobrazowe z terenów łowieckich.

Ponieważ zdjęcia przeznaczone są do reprodukcji w „Łowcu Polskim", przeto miarą wartości nadesłanej fotografji będzie obok tematu i strony artystycznej zdjęcia, jej przydatność techniczna do reprodukcji. W tym celu format zdjęcia (odbitka z kliszy) nie może być mniejszy, niż 6 × 9, względnie 6 × 6 cm. Powiększenia mogą być nadsyłane tylko z aparatów „Leica". Odbitka powinna być wykonana na papierze bromo-srebrnym w kolorze czarnym. Zdjęcie musi być ostre i wyraźne.

Na konkurs mogą być nadsyłane bądź pojedyncze fotografje, bądź szereg zdjęć (najmniej 3) tegoż autora. Na każdem zdjęciu powinien być podany tytuł obrazu, marka aparatu oraz godło autora. Imię, nazwisko i adres autora należy dołączyć w osobnej zaklejonej kopercie, opatrzonej godłem, podanem na fotografjach. Każdy autor może nadsyłać fotografje tylko pod jednem godłem.

Wyróżniające się zdjęcia będą nagradzane bądź nagrodami pieniężnemi (4 nagrody w kwocie 150 zł., 100 zł., 75 zł., 50 zł.), bądź żetonami (złotemi, srebrnemi i bronzowemi). Nagrody pieniężne będą przyznawane za serje (szereg zdjęć), żetony — za zdjęcia pojedyncze. Autorowie seryj mogą obok nagrody pieniężnej otrzymać za wybitne zdjęcie pojedyncze z danej serji także żeton (nie więcej, niż jeden) albo odwrotnie — mogą otrzymać żeton za pojedyncze zdjęcie bez otrzymania nagrody pieniężnej za serję.

Jako dodatkową nagrodę za całokształt pracy fotograficznej autorom nagrodzonych seryj przyznaje się całoroczną prenumeratę „Łowca Polskiego". Ponadto wszyscy autorowie, nagrodzeni na Konkursie, otrzymają zeszyt „Łowca Polskiego", w którym ogłoszony będzie wynik Konkursu fotograficznego. Przy większej ilości zasługujących na wyróżnienie fotografij seryjnych, mogą być przyznane dalsze 3 nagrody w postaci całorocznej prenumeraty „Łowca Polskiego".

Skład Sądu Konkursowego stanowić będą pp. W. Garczyński, J. Gieysztor, K. Czampe, S. Kamocki i W. Zabiełło, względnie zastępcy: pp. J. Dylewski i J. Kobylański.

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukcji wszystkich nadesłanych na Konkurs zdjęć fotograficznych oraz prawo ewentualnego udzielania odbitek, lub klisz drukarskich, do użytku pism łowieckich krajowych lub zagranicznych w celach propagandowych.

Termin końcowy nadsyłania fotografij na Konkurs ustala się na dzień 31 października r. b.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO"

KOMFORT, CZY PRYMITYWIZM?

Lubię przeglądać stare roczniki czasopism łowieckich, lubię po raz już nie wiem który odczytywać dobre opisy polowań, ujęte w piękną formę literacką, opisy ciekawe, niecodzienne — i wespół z autorem przeżyć raz jeszcze, jakby na jawie, całą gamę serdecznych wzruszeń, którym równych najczęściej w życiu nie posiadałem, a możliwe, że i nigdy wogóle mieć nie będę. Bo czyż może przeciętny polski myśliwy, chociażby nawet był pisarzem łowieckim — marzyć w dzisiejszych czasach o tem, że zapoluje kiedyś na taką zwierzynę, jak niedźwiedź, łoś, czy ryś? Wystarczyć mu zatem muszą opowieści tych szczęśliwców, którzy zechcą podzielić się swemi wrażeniami z szerszem gronem łowieckiej braci.



Będzie burza!... Fot. W. Wysocki.

Gdy się jednak poluje na najgrubszego zwierza jedynie po rocznikach „Łowców" — można być wybrednym i wymagającym, wybierać tylko te opisy, które są naprawdę piękne i najbardziej odpowiadają upodobaniom czytającego. A upodobania te są różne nawet wówczas, gdy chodzi o jednakowe rodzaje polowań, na jedną i tę samą zwierzynę. W artykule niniejszym zwrócę na to uwagę czytelników i będę się starał wykazać te olbrzymie różnice pod względem poezji, romantyzmu i nastroju jednakowych napozór łowów. Nie spodziewam się, bym potrafił barwnie i precyzyjnie odmalować urok takich polowań, a zarazem podkreślić nie dla wszystkich wyraźną ich odrębność. Do tego bowiem potrzeba iście mistrzowskiego pióra potentatów tej miary, co Zaborowski, lub Korsak. Ufam jednak, że chyba każdy czytelnik zrozumie o co mi chodzi i, po przeczytaniu tego szkicu, zda sobie doskonale sprawę z subtelnych odrębności wrażeń, pozostałych po tych najwspanialszych polowaniach.

Dla przykładu zanalizuję i zestawię dwa doskonałe opowiadania, dotyczące łowów na najcenniejszego i najrzadszego drapieżnika ziem polskich — niedźwiedzia. Zresztą walory artystyczne i literackie utworów nie odgrywają tu najmniejszej roli; chodzi bowiem wyłącznie o sposób polowania i związane z niem wrażenia. Porównam artykuł Karola ks. Radziwiłła p. t. „Łowiectwo na Polesiu", drukowany w „Łowcu Polskim" Nr. 5 z 1935 r., z pracą Włodzimierza Korsaka p. t. „Cztery dni lutego" umieszczoną w „Leśnym Kalendarzu Informacyjnym" z 1932 r. a ostatnio powtórzoną w „Łowcu" lwowskim, w Nr. 4 z r. b.

Ze względu na to, że czytelnicy łatwo mogą się zaznajomić z obu temi świetnemi wspomnieniami — nie będę ich streszczał tutaj, ani cytował wyjątków. Powiem tylko krótko, że w opisach tych mówi się o zimowem polowaniu na barłogu. I w jednem, i w drugiem opowiadaniu niedźwiedź, wypłoszony z gawry, udał się do dalszych kniej i tu zaległ ponownie. Myśliwi obcinają ostęp ze śpiącym zwierzem i następnie urządzają polowanie, w czasie którego zdobywają wspaniałe trofeum. Założenie zatem i przebieg akcji w obu wypadkach — identyczne, chodzi tylko o sposób wypracowania i ubicia zwierza. I tu właśnie leży cała różnica, która w zupełnie różnem świetle stawia oba polowania i wybitnie je rozgranicza.

W artykule ks. Radziwiłła śpiącego ponownie niedźwiedzia otropił leśnik, meldując o tem swemu panu, który organizuje wielkie łowy, przy udziale 800 naganiaczy, dziesiątków gajowych i psów. Myśliwym jest tylko sam książę, który — przy pomocy olbrzymiego zespołu pomocniczego — dochodzi do szczęśliwego strzału.

Zupełnie inaczej rzecz się przedstawia w opisie Korsaka. Tutaj autor, w towarzystwie jedynego tylko wieśniaka — pomocnika, w dzikiej, nieznanej sobie okolicy, sam pracowicie wyszukuje barłogu niedźwiedzia, a odkrywszy go, znowu przy pomocy jedynego tylko człowieka wypędza misia z gawry i zabija go.

Pierwszy opis — to doskonały przykład polowania komfortowego, jakich w Polsce nie brakowało i nie brakuje. Zmieniły się, niestety, tylko objekty łowów — miejsce niedźwiedzi zajęły szaraki. Co się tyczy drugiego wspomnienia — jest to obraz dzikich, prymitywnych, ale jakże pięknych łowów, będących rzeczywistym pojedynkiem, prawdziwą szermierką przebiegłości zwierzęcia i sprytu człowieka.

Myliłby się jednak ktoś, ktoby sądził, że rodzaj polowania, nazwany przezemnie komfortowym, nie posiada żadnego uroku, żadnej poezji. Przeciwnie, łowy takie, o ile nie stanowią bardzo częstej dziś popisowej strzelaniny do zajęcy — mogą dać uczestnikom wiele niezapomnianych wrażeń, a nawet szczerych wzruszeń myśliwskich. Taki np. rodzaj polowania, jak wspomniane ks. Radziwiłła, zawiera mnóstwo scen i fragmentów, które mogą oczarować każdego, kto potrafi się wczuć w ich utajone piękno, piękno bezcenne dla człowieka o aspiracjach malarskich, którego bezwzględnie pociągną śmiałe sylwetki zbiorowiska naganiaczy, rozrzucone na tle dzikiego, puszczańskiego krajobrazu, tonącego w zaspach śnieżnych, sfory rwących się psów, albo długi korowód oszroniałych sań. Niby ożywione sceny z nieśmiertelnej teki Fałata, staną w oczach grupy obrazów coraz to nowych, choć zawsze jednakowo pięknych. I dlatego nic dziwnego, że taki rodzaj polowań posiada wielu zdecydowanych zwolenników.

W przeciwieństwie do tamtych, powiedziałbym, batalistyczno-malarskich wrażeń, nieodłącznie związanych ze zgiełkiem i gwarem gromady ludzi, oraz psów — łowy samotne, prymitywne, pozostawiają zupełnie odmienne wspomnienia. Tutaj przedewszystkiem panuje spokój i cisza, ta dostojna cisza kniei, która uśmierza ból i koi stargane walką życiową nerwy. Takie właśnie polowania wyrabiają w człowieku wytrzymałość fizyczną, samodzielność, opanowanie, spostrzegawczość i zręczność. Bo wyłącznie dzięki tym zaletom potrafi myśliwy przezwyciężyć spryt i przebiegłość zwierzęcia, i zdobyć upragnione trofeum — bezcenną pamiątkę na długi szereg lat, na życie całe.

Bo jakże inną wartość przedstawia dla łowcy zdobycz, upolowana samodzielnie, sumiennie i ciężko wypracowana w dzikim ostępie, od takiej, którą zdobył przy pomocy olbrzymiego aparatu pomocnicze-

go w postaci setek naganiaczy, tłumu umundurowanych strzelców, albo wspaniałej psiarni, dzięki którym zabicie zwierzyny zależy tylko od celności strzału myśliwego. Niedźwiedź jest zawsze niedźwiedziem. To jednak, gdy się go osobiście wytropi w zawalonych śniegiem gąszczach ostępu, gdy często dobywa się resztek sił, wytęża bez przerwy spracowany umysł i do ostatecznych granic wyostrza wzrok — by ustalić przypuszczalny przesmyk zwierzęcia, lub odkryć jego gawrę — dopiero wówczas odczuje się całą rozkosz prawdziwego polowania, a zdobyte trofeum przedstawia wartość tak wielką, jak dziesiątek niedźwiedzi, zastrzelonych przy pomocy gromady pomocników.

Nie wątpię w to ani na chwilę, że każdy myśliwy, dla którego łowy są czemś wyższem, niż okazją do popisów strzeleckich, lub sposobem uzyskania smacznej pieczeni — przyzna mi rację.

Przykładów pięknych i mniej pięknych rodzajów polowania na wszelką zwierzynę, mógłbym tu podać mnóstwo. Wystarczy chyba jednak, gdy na uzupełnienie moich wywodów, dotyczących łowów na niedźwiedzia w gawrze — wspomnę jeszcze o polowaniu na tokach głuszcowych.

Jednodniówka „Myślistwo Wschodnie" zawiera piękną nowelę Józefa Woyniłowicza p. t. „Kontrasty", w której autor zestawia dwa sposoby polowania: komfortowego, ze wspaniałym budanem w kniei, z liczną służbą łowiecką, która tokującego koguta omalże palcem nie wskazuje i drugi sposób, pierwotny, ale jakże miły! Tu myśliwy sam zasadza głuszca, nocuje w puszczy przy roznieconem ognisku, by wreszcie podejść samotnie ptaka i zdobyć cenny wachlarz.

Na tokach głuszcowych najwyraźniej zarysowują się różnice w sposobach polowania, którym artykuł niniejszy poświęciłem. Przecież główny czar tych łowów polega na obcowaniu z naturą w czasie budzenia się jej z długotrwałego letargu, w okresie najgwałtowniejszego wybuchu utajonych dotąd sił życiowych, obcowania samotnego, niezakłóconego gwarem rozmowy ludzkiej, ani strzelaniem korków z butelek. Myśliwy, który sam podsłuchał zapadającego koguta przy akompanjamencie przepięknej symfonji wiosennego zmierzchu, który przeżył najcudniejszą w swem życiu noc — noc przy leśnem ognisku w puszczy, a następnie podszedł o świcie do grającego ptaka, wsłuchany w natchniony chorał przyrody kwietniowej — doznaje tylu i tak potężnych wzruszeń i wrażeń, że nie może być mowy o tem, by jakieś namiastki tego polowania mogły się równać choćby drobnej części tych łowów, wprawdzie prymitywnych, lecz jak wiele kryjących w sobie piękna i pierwszorzędnej poezji.

Kto, siedząc przy kieliszku w luksusowym kureniu, przyjmuje raporty od gajowych o zapadłych głuszcach, kto podchodzi do koguta, trzymając się za połę kubraka strzelca w liberji — ten nie przyjechał do kniei na toki, tylko na zwykłą, towarzyską wycieczkę! A jednak, jakże wielu widzi się dziś takich nemrodów!

Rzecz oczywista, że myśliwy, który nie posiada własnego rewiru i poluje tylko dzięki uprzejmości przyjaciół lub kolegów — nie może wybierać sposobów łowów, zwłaszcza, gdy przyjeżdża na zorganizowane już polowanie. W każdym jednak innym wypadku, a szczególnie, kiedy się rozporządza swoją zwierzyną — należy zawsze pamiętać o tem, że lepiej jest zabić w życiu jednego tylko głuszca, wilka czy dzika, ale po uprzedniem samodzielnem i sumiennem jego wypracowaniu, po osiągnięciu maksimum rozkoszy i wzruszeń myśliwskich, niż mieć ich w dzienniku łowieckim całe dziesiątki — ale takich, po których nie pozostało nawet trwalszego wspomnienia. Gdy się ma możność zapolowania na zwierzynę bardziej wartościową od szaraka i kuropatwy — wybierać trzeba zawsze ten rodzaj łowów, który posiada dla nas najwięcej czaru i poezji, a pozostawi wspomnienia cenne, jak klejnoty, na całą naszą doczesną wędrówkę.



Z tegorocznej młodzieży. Fot. T. Sroczyński.

Artykuł niniejszy zachęci prawdopodobnie czytelników do przestudjowania raz jeszcze wyżej wspomnianych prac ks. Radziwiłła, Korsaka i Woyniłowicza. A wówczas bezwątpienia każdy z łatwością odpowie na postawione przezemnie w tytule zapytanie, co woli na łowach: komfort czy prymitywizm?

LEOPOLD PAC-POMARNACKI

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na II półrocze, na III kwartał, lub na miesiąc lipiec.

Jednocześnie uprzedzamy, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana.

Administracja.

Załączamy blankiet P. K. O.

PRZYJACIELE.

Trudno jest opisać przyjaźń między ludźmi, a cóż dopiero mówić o zwierzętach. Przyjaźń ich jest może głębsza, niż nasza, niema w niej niepotrzebnych słów, ale zato więcej czynów. Gdy piszę o tem, myślę o wysokim, czarnym podpalanym gończaku, chudym, jak drut i o płowym kundlu, wielkim, jak lew.

„Trop", jako pies myśliwski, różnił się w zwyczajach od „Basa", prawdziwego domowego stróża. Jak różne mieli natury, tak różne również głosy. Zdaleka, po szczekaniu, zawsze było wiadomo, że zaczyna Bas; głuche warczenie, od czasu do czasu przechodzące w bulgotanie, jakby gotującej się wody, było początkiem do straszliwego, zajadłego szczekania, cichło na chwilę, a wtedy było wiadomo, że kundys przypada do ziemi, by za chwilę rzucić się i starać się złapać za łydkę. Nawet kij nie mógł go odstraszyć; był zażartym wrogiem każdego obcego człowieka. A Trop po przodkach odziedziczył głos melodyjny, wiedział o tem, szelma, toteż, jak sławny śpiewak, cenił swój piękny tenor i rzadko kiedy używał go do oszczekiwania domu. Miał mu to za złe Bas, czekając z gardłem pełnem gróźb, toczących się, jak głuche dudnienie, patrzał na Tropa zezem, a ten nic sobie z tego nie robił — merdał ogonem nawet na widok żebraka.



Gronostaj transportuje zdobycz. Fot. A. Wiśniewski.

Zato czasami udawało się Tropowi umknąć w las. Psy takie są największymi leśnymi szkodnikami o ile polują same, wytropią każde gniazdo, każdego czworonoga, a zażarte są tak, że raczej padną, niż przestaną gonić zwierzynę. Ale na łowach Trop dawał cały koncert, podpalane podgardle grało, jąk najwyższym falsetem. Bas, choć kundys, nauczył się rozpoznawać każdą nutkę w głosie przyjaciela i odtąd stali się wspólnikami, zbójcami leśnymi. Trop napędzał zwierzynę, a Bas morderczym chwytem dusił za gardło (rozszarpywali tak puch małych zajączków, pierze błotnego ptactwa, smakowite mięso młodych cietrzewi). Żądni byli krwi coraz bardziej, a łakomstwo ich urosło do potwornych rozmiarów, na kaszę w domu patrzyli z pogardą, woleli dobierać się do smakowitych jaj w szuwarach, toteż często mieli usmarowane pyski, jakby jedli jajecznicę.

Stanowczo winowajcą był Trop, ale i Bas powinien był mieć swoje zasady, bo coraz bardziej zaniedbywał obowiązki domowego stróża. I odtąd zaczęła się niewola, przywiązywano szkodniki do budy, więc radzili sobie, jak mogli, to zdjęli obrożę, to po nocnem czuwaniu zmykali prosto w las, to Trop zębami, ostremi, jak żyletka, przegryzał sznury swoje i przyjaciela, a potem szukaj wiatru w polu.

Tereny myśliwskie są zawsze pilnie strzeżone, szczególnie na wiosnę, w czasie lęgów, szuwary nadrzeczne, kępy błot, roją się od gniazd.

Właśnie na wiosnę stało się nieszczęście. Trop z Basem polowali sobie wnajlepsze, gdy raptem drogę przecięła im wysoka postać i padł strzał. Leśnik Michał był dobrym strzelcem, lecz w lufie miał tylko drobny śrut. Trop, pędzący na przedzie, został nim wprost zasypany, skręcił się z bolesnem wyciem i, jak oszalały, umknął — za nim Bas. Przepadli w ciemnej kniei.

I oto stała się rzecz dziwna. Trop, broczący świeżemi kroplami krwi, przypadł do ziemi, przestał piszczeć, tylko głowa chwiała mu się nieporadnie we wszystkie strony. Bas stanął nad nim i obwąchał go, a potem zaczął lizać pomału, z największą ostrożnością, lecz raptem odskoczył. Trop podniósł łeb i zawył, Bas nie poznał swego przyjaciela, z bolesną tępotą patrzyły w przestrzeń oślepłe, nic niewidzące, nieczujne dotąd oczy. Trudny był powrót, Trop nieprzyzwyczajony do swego kalectwa, odmawiał posłuszeństwa, kładł się na ziemi, jakby chciał powiedzieć przyjacielowi: „zostaw mnie, daj umrzeć". Wtedy Bas zachowywał się, jak najczulsza pielęgniarka, kładł się koło niego, ciepłem swem futrem rozgrzewał boki towarzysza, drgającego skurczem nerwowym, coś jakby szeptał nad uchem, potem ostrożnie lizał w pysk. Wstawał, nosem trącał przyjaciela, prosząc go, by jeszcze raz spróbował.

Co przeżywał Trop, nietrudno sobie wyobrazić. Zamiast jasnego dnia, spłynęła na niego noc złowroga, był zdezorjentowany, przerażony, nawet znakomity węch zawodził. Z pewnością, gdyby nie Bas, niktby już nie ujrzał biednego ślepca.

Zmieniło się życie przyjaciół. Odtąd psy zostawały zawsze koło domu; gończak z tępym uporem tkwił przy płocie, jakby polując na słońce, które strzałami swojemi uderzało wprost w oślepłe źrenice, nieczułe na blask. Obok, znosząc męki upału, dysząc ciężko, czujny, jak piastunka, warował kundys. Niepokoiła go tylko nieruchomość towarzysza, zrywał się więc chwilami i oszczekiwał go ze wszystkich stron, chcąc wyrwać z tego stanu beznadziejnej rozpaczy, tępoty i niewiary we własne siły. Czasami zmuszał go do wstania, ale, patrząc na niezdecydowane ruchy przyjaciela, dawał mu spokój. Zwijał się w kłębek i zasypiał, by choć we śnie być ze swym towarzyszem w krainie ciemności.

Mijały dnie, tygodnie — każda boleść, po pewnym czasie tępieje, toteż i Trop nieco się oswoił ze swojem kalectwem. Wzdłuż płotu, na odległość kity ogona Basa, obchodził całe gospodarstwo, czasem tylko przerażał się, zaskoczony czemś znienacka. Raz cielę obwąchało go lakierowanym pyskiem, pachnącym mlekiem. Rzucił się w bok i tu nowy strach: z płotu porwała się z głośnem gdakaniem i łopotem skrzydeł kwoczka. Najgorszą plagą stały się dla niego kury i ptaki, poznały jego bezsilność, stając się natrętne i złośliwe. Coprawda przyjaciele jedli zawsze razem, Bas nawet czasami ociągał się nieco, jakby dając pierwszeństwo do smakowitych kąsków przyjacielowi, ale, gdy odszedł na chwilę, wnet zjawiali się natrętni goście, wyciągały się szyje, oczy błyszczące, jak guziki, zaglądały do miski, a nieraz dziób ostry ugodził w nos, jak szpilką. Kłapał i odganiał się zębami, ale próżny był trud, nie bały się go nawet kurczęta, a cóż mówić o złośliwym gąsiorze! Starał się odpędzać je Bas, cóż kiedy kwoczka zaczynała lamentować, a gospodyni wypadała z chaty z jazgotem i nieraz chlustała wodą, lub rzucała miotłą, wymyślając od ostatnich.

Aż nagle któregoś dnia posłyszał Trop jakiś cichy dźwięk, jakby struna trącona odezwała się jękliwą skargą. Basa nie było w pobliżu, poleciał wypędzać bydło na łąkę. Trop wyciągnął pysk, w nozdrza uderzyła znajoma woń, zjeżyła się na nim sierść i zgrzytnęły długie kły, cichy pisk nie ustawał. Trop wstał i wzdłuż płotu posuwał się wolno. Widocznie wróg uskoczył w bok, bo pysk uderzył w próżnię, obrócił się i oto przy samym nosie poczuł miękki kłębuszek. Nim zdążył się zorjentować, ciepły, malutki języczek polizał go w nos. Trącił tę kulkę i wtedy rozległo się charakterystyczne prychnięcie.

Takie były początki znajomości — gdy wieczorem Bas powrócił zziajany i podszedł do budy, zobaczył, że Trop śpi, zwinięty w kłębek, a u samego jego nosa, wtulony pieszczotliwie, śpi malutki kociak. Bas rzucił się naprzód i oto stała się rzecz dziwna i niepojęta, po raz pierwszy kły Tropa wpiły się w miękkie futro przyjaciela, który z żałosnym skowytem uciekł. Straszne kalectwo nauczyło zażartego wroga litości dla słabszego.

Na drugi dzień Trop, grzejąc się pod płotem, miał nowego towarzysza, mały kociak, sierota, bawił się u jego łap. Bas nieufnie spoglądał zdaleka, nie rozumiał swego przyjaciela. Jeszcze raz dramat rozegrał się nad miską, gdy kociak ufnie wsadził swój różowy nosek do mleka. Bas wyprężył się do skoku i zawarczał, odpowiedziało mu ciche kłapnięcie szczęk Tropa i od wielu, wielu tygodni po raz pierwszy rozległo się jego zwycięskie szczekanie; urwał, a potem znowu zaczął, popłynął głos krystalicznie, czysty, jak dawniej, lecz tak smutny, jakby z rogu myśliwskiego wydarto najżałośniejszą skargę.

Była to jakby pieśń pożegnalna dawnego życia, wyzwoliła się tęsknota. Bas odszedł, lecz wrócił, ociągając się — czego się nie robi dla przyjaźni, mówiły topazowe oczy — zamachał ogonem. Za chwilę wszyscy troje jedli z jednej miski, odtąd stali się nierozłączni.

Czas przeszedł wielkiemi krokami, zapomniała knieja o leśnych rozbójnikach, a Trop pogodził się ze smutnym losem.

ZOFJA KELUS-LIPKOWSKA.

WRAŻENIA Z BRYTYJSKIEJ KOLUMBJI.

(ciąg dalszy).

Następnego dnia rano, jak gdyby nigdy nic między nami nie zaszło, wytłomaczyłem Kidowi o co mi chodzi i, dając mu do zrozumienia, że widocznie nie nadajemy się dla siebie, zażądałem, aby mnie możliwie najkrótszą drogą odprowadził do Roe Lake, do Skandynawa, gdyż nie zamierzam w dalszym ciągu korzystać z usług jego, ani przewodnictwa. Kino, wierzchowca mego, chętnie odkupię od niego, jeżeli porozumiemy się co do ceny.

Przewodnik, któremu obolałe ucho dawało się widocznie we znaki, a może też nienależycie przygotowany i mało zabezpieczony przed stosunkowo rzadkiemi w tym okresie tak silnemi mrozami, nie oponował. Żywo spakowaliśmy bagaże i, umieściwszy rosochy łosia na wierzchu juk, ruszyliśmy, kierując się na północo-zachód, w stronę gór. Chcąc się jak najprędzej pozbyć uciążliwego towarzysza, forsownie dążyłem naprzód, nie bacząc na postękiwania skruszonego metysa, którego zmusiłem do uległości i który wreszcie dał się przekonać, że południe Wielki Bóg stworzył nietylko poto, aby łaziki wszelkiego typu rozkładały się obozem dla spożycia „lunchu"; że zupełnie wystarczy, jeżeli ten posiłek skonsumowany będzie wieczorem; że nie umiera się, jeżeli ta wyżerka nastąpi o 5 godzin później; natomiast, że w zgodzie może mu się uda jeszcze wycyganić parę łyków *polish heel trink* („wody ognistej"), które tak rozgrzewa...

Ciężka to była droga i żmudna. W zaciszu, idąc lasem, musiałem nieprzerwanie mozolić się, przecinając toporem w gąszczu dostatecznie szerokie przejście, przez które mógłby się przecisnąć juczny koń z rosochami na grzbiecie. Mimo ostrego mrozu, stale pracując siekierą i zwalczając przeszkody w postaci wiatrołomów, nie odczuwałem chłodu, a przeciwnie. pot zalewał mi oczy i lepił koszulę do ciała.

Kiedy się wydostawałem na szczyty gór, lub niezalesione zbocza, ponad granicą lasów położone, kiedy znużony mogłem wreszcie spocząć w kulbace, mimo *makinaws*, dachy i burki, mroźny wiatr przejmował mnie do kości, odbierając całą rokosz odpoczynku. Śnieg, który na zboczach i ostrych przejściach był zupełnie zmieciony wiatrem, tworzył miejscami zaspy, które tylko z trudem i wielkim wysiłkiem można było przebrnąć.

Spotkanie po drodze jeziora, które moglibyśmy często przeciąć i w ten sposób skrócić drogę, miały, według twierdzenia Kida, lód niedostatecznie jeszcze twardy, aby mogły unieść ciężar konia. Obecnie jestem skłonny przypuszczać, że była to nadmierna ostrożność ze strony schorzałego i kwękającego Kida, któremu zmarzłe ucho dawało się silnie we znaki. U wybrzeży, kiedy poiłem konie, lód ten był tak skamieniały, że trzeba było nielada wysiłku, aby dostać się do wody. Toteż tam, gdzie się dało, posuwaliśmy się po lodzie, brzegiem jeziora, która to droga miała te dodatnie strony, że, zasłonięta lasem i wysokiemi zrębami skalnemi, chroniła nas przynajmniej od porywów stale panującej wichury.



Barany skalne (u góry cap).

Na postojach musiałem wszystko sam wykonywać, bo Kid kładł się zziębnięty zaraz po zatrzymaniu się na nocleg, gdy tylko ogień dostatecznie się rozpalił.

O polowaniu na barany skalne mowy być nie mogło. Dął tak silny i mroźny wiatr, że na urwiskach skalnych trzeba było pełznąć, rękami przytrzymując się wystających głazów, aby nie być zdmuchniętym w przepaść.

Tu raz jeszcze muszę podkreślić odporność, siłę i zręczność naszych koni, które w tych tarapatach cudów wprost dokazywały. I często, na stromych podejściach, tylko trzymając się kuli u siodła, mo-

głem dostać się na szczyt, z którego już w następnej chwili konie, ryjąc głębokie brózdy w śniegu, zsuwały się do wąwozu, siedząc na zadach i hamując przedniemi kopytami. Piekielna to była podróż.

Trzeciego dnia naszej wędrówki, po wyjątkowo uciążliwym dniu, zatrzymaliśmy się na nocleg wcześnie, w canyonie u Bever Creek.

Zdaleka, wysoko na śniegu, ujrzałem jakieś ciemne punkty. Były to barany skalne, jak mi się udało przy pomocy Zeissa rozróżnić. Widziałem je po raz pierwszy w życiu. Był tam jeden tryk i 4 owce.

Mimo znużenia i ostro dmącego wichru, nie oparłem się pokusie, aby zbliżyć się do leżących pod nawisem skalnym zwierząt. Ustaliłem dokładnie kierunek wiatru, co nie sprawiło mi zresztą żadnej trudności i wsunąłem w kieszeń makinaws aparat fotograficzny z teleobjektywem, mając zamiar obejść szczyt, pod którego samym wierzchołkiem, we wgłębieniu, w kotlinie skalnej, ulokowały się te wyjątkowo dla mnie interesujące zwierzęta. Kid, z wyrazem niedającej się opisać pogardy i lekceważenia obserwował te przygotowania. Przezornie rozkazałem mu podtrzymać suty ogień przez podkładanie smolniaków, abym w wypadku, gdy moja nieobecność przeciągnie się dłużej, do ciemnej nocy, mógł, kierując się błyskami ognia, trafić do obozu.



Grizly i baran skalny lubią takie zakątki.

Walczyłem, pnąc się, z dotkliwie siekącym twarz, nieustannie padającym śniegiem. Okrążałem szczyt w nadziei, że uda mi się zbliżyć na odległość, któraby mi pozwoliła na dokonanie zdjęcia. Tak wspinając się, to znów idąc wąwozami, doszedłem do punktu, gdzie tylko strumień górski i niewysoka przełęcz dzieliły mnie od baranów. Wiedziałem, że, jeżeli uda mi się podejść niepostrzeżenie na górną płaszczyznę przełęczy, będę miał do wyboru dobry strzał, lub też niezgorsze zdjęcie fotograficzne. Mniej więcej w połowie drogi na przełęcz powziąłem postanowienie, że, jeżeli tryk nie będzie miał specjalnie dobrych muszli, zadowolnię się w zupełności jego odbitką fotograficzną.

Sytuacja była następująca. Odległość, która mnie dzieliła od celu, była według mego przypuszczenia nie dłuższa, jak 600 do 700 metrów. Musiałem się dostać na przełęcz i przełęczą tą pełznąć, względnie kryć się za wystającemi skałami, zbliżając się do zwierzyny. Aparat fotograficzny wyjąłem z przedniej kieszeni kurtki i przymocowałem go z tyłu, do pasa, który obciskał moje okrycie. Mając na plecach zabezpieczony sztucer, pełzałem, lub, kryjąc się, żwawo dążyłem naprzód, nie obawiając się ewentualnych hałasów, które poświst wiatru dostatecznie tłumił.

W pewnej chwili, kiedy odpoczywałem za blokiem skalnym, lekko uniosłem się i, wstrzymując dech w piersi, wysunąłem głowę, aby zobaczyć, że barany nieruchomo spoczywały w tem samem miejscu, gdzie je przedtem dojrzałem. Dzieliła mnie jeszcze wprawdzie od nich duża odległość, ale Zeiss już mi wskazał, że poroże interesującego mnie zwierzęcia było słabe. Możliwe też, że tak mi się tylko wydawało, bo dotychczas nie miałem nigdy do czynienia z tego rodzaju zwierzyną. Wiedziałem o tem, że ma nadzwyczaj czuły węch i ostry słuch; również wzrok — w przeciwieństwie do wszystkich zwierząt wypukłookich. Trudno mi określić, jak długo trwało moje mozolne posuwanie się. Wiem tylko jedno: kiedy wyszedłem z obozu była godzina trzecia, ponieważ wyraźny zmrok w górach zapada dopiero około godziny szóstej, a obecnie było jeszcze zupełnie jasno, droga ta nie mogła trwać dłużej, niż godzinę, półtorej.

Niebo, jasny ogromny strop nademną, po którem szybko przesuwały się kłebiaste chmury, było szaro niebieskie. Hen, w dolinach, majaczyły niezmierzone przestrzenie, pokryte świerkami, jodłą i olchą. Gdy uniosłem po raz wtóry głowę z poza ukrycia, tryk stał nad grupką czterech owiec, na progu skalnym, oparłszy zad o ścianę wgłębienia. Łeb miał uniesiony i sprawiał wrażenie zaniepokojonego czemś. Widocznie nozdrzy jego doleciał już dym ogniska. Przypuszczam, że ten interesujący go zapach pozwolił mi przybliżyć się niepostrzeżenie na odległość, wystarczającą dla ustawienia mojej małej kamery i w chwili, kiedy baran odwrócił głowę w moją stronę, udało mi się utrwalić go w tej pozycji.

Teraz byłem już pewny, mimo małego doświadczenia w tym kierunku, że baran ten, którego jeszcze przez dłuższą chwile obserwowałem, leżąc w śniegu, ukryty za zwaliskami kamieni, był rzeczywiście słaby, a wartość jego, jako trofeum — minimalna.

Kapitalne tryki w okresie rui prowadzą ze sobą haremy swoje, które często dochodzą do 15 — 20 sztuk owiec. Zdobywają je w zaciekłej walce, w okresie godowym, w pierwszych dniach października. Ten widocznie, jako rozpoczynający dopiero swoją karjerę, odbity od stada, zaległ tylko z czterema owcami, co również świadczyło o tem, że nie był zbyt świetnym jeszcze przedstawicielem gatunku.

Zapasów swojej śpiżarni nie miałem zamiaru odświeżać, a ufny, że uda mi się w głębi gór zdobyć okaz godniejszy i, mając wyjątkowo zezwolenie od władz Brytyjskiej Kolumbji na odstrzał dwóch łosi, nie chciałem nadużywać grzeczności panów łowczych z Vancouver.

W późniejszych moich wędrówkach udało mi się przy wydatnej pomocy Norwega ukryć w kotlinie skalnej i z niewielkiej stosunkowo odległości ujrzeć walkę tryków, która mnie po dzień dzisiejszy napawa zdumieniem. Trudno wprost zrozumieć, jak zderzającym się w szalonym pędzie trykom czaszki się nie porozlatywały. Furia, z jaką zwierzęta te rzucały się na siebie, jest nie do opisania, a łoskot zderzenia tak donośny, że echa górskie powtarzały go kilkakrotnie.

Pokonany przeciwnik w chwili cofania się dla ponowienia ataku, w rzekomo bojowej pozycji, kiedy to walczący przypatrują się sobie z oddalenia, opuściwszy łby, ukoronowane potężnemi muszlami, nagle zmieniał postanowienie i, podawszy tył, dodatkowo żegnany pchnięciami rywala, cofał się i znikał w głębi złomisk.

Zwycięzca przyłączał wówczas rudel przeciwnika do grona swoich oblubienic i uprowadzał z sobą. Zdjęcie z walki, które udało mi się zrobić i które, przypuszczam, byłoby jednem z rzadszych, jak wiele innych, b. cennych, zostało zniszczone w nieszczęśliwym wypadku, któremu uległ jeden z jucznych koni.

Zmierzch już zbliżać się zaczął, kiedy zmarznięty na kość, w przemarzłej, wilgotnej od potu wełnianej koszuli, wycofałem się ostrożnie z ukrycia i, zsunąwszy się na „siadolu", dla skrócenia drogi, żlebem wprost do strumienia, nie płosząc rudla, udałem się w powrotną drogę. Śnieg, prószący dotychczas, zaczął padać dużemi płatami. Wiatr ku wieczorowi jakby ucichł. Prędko rozgrzałem się ruchem. Dopiero po powrocie do obozu Kid zwrócił moją uwagę na pokrwawiony nos i czoło, skutki przytulania się i pełzania po ostrych kamieniach.

Metys nie pojął i nigdy nie pojmie, jak można było wyrzec się strzału w tak dogodnych warunkach, mając w pierwszych dniach okresu bekowiska tłustego jeszcze i młodego barana, takie bowiem są najsmaczniejsze. Dziwił się, że można było zrezygnować z łatwego celu i nie powiększyć swoich zapasów. Jestem przekonany, że w pojęciu tego szelmy uchodzę za rekordowego durnia i pomyleńca. Mało mi jednak zależało na opinii tego cymbała. Rad byłem z odniesionego nad sobą zwycięstwa i aparat fotograficzny w zupełności mnie zadowolił.

Dzięki tej wstrzemięźliwości, w dosyć krótkim czasie zdobyłem muszle barana skalnego, które godne były strzału i zachodu. Gdybym się był złakomił na pierwszego, pogwałciłbym prawa udzielonej mi gościnności, zdobywając wbrew przepisom łowieckim drugiego tryka, czegobym żadną miarą nie uczynił, a co za tem idzie, po pierwszej zdobyczy zrezygnowałbym wogóle z polowania na te tak ciekawe, czujne i wyjątkowo trudne do podejścia zwierzęta. Nie zaobserwowałbym również, tułając się po górach i wąwozach, wielu ciekawych i niezwykle interesujących zjawisk, a między innemi pojedynku dwóch baranów skalnych, który tylko nieliczni, obdarzeni wyjątkowem szczęściem, mieli sposobność oglądać.

Nie poznałbym też i nie zbliżył się z poszczególnymi przedstawicielami bardzo już nielicznych szczepów indyjskich, które spotykałem po drodze, bądź to wracające z letnich połowów na łososie, których zapasy, susząc lub wędząc w dymie, gromadzą na długie okresy zimowe, bądź to udające się już w góry i puszcze na zbliżający się sezon łowienia zwierząt futerkowych.

(D. c. n.)

M. G.

W SPRAWIE OCENY TROFEÓW ŁOWIECKICH.

Ocena trofeów łowieckich na wystawach i pokazach nie została dotychczas jeszcze ujęta w ścisły regulamin. Wobec tego spotykamy się z faktami, że każda grupa osób, organizujących pokaz lub wystawę, obiera sobie dowolnie formułki, według których premjuje, co w wyniku ostatecznym nie daje myśliwym należytego poglądu o wartości eksponatu, o ile nie ma się go przed oczyma, brak bowiem skali porównowczej.

Na trzech zorganizowanych przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich pokazach w Warszawie może najbardziej zwracano uwagę na stabilizację formułek, lecz i tu nie we wszystkich wypadkach dało się to przeprowadzić. Na dwóch pierwszych pokazach np. stosowano dla ocen szabel i fajek dziczych formułkę węgierską oraz formułkę p. Cz. Lisowskiego, a na trzecim pokazie już ulepszoną formułkę inż. H. Sosonki. Stan takiej różnorodności w wyborze formułek przy tych samych gatunkach eksponatów, był stosowany nietylko u nas, lecz i w całym świecie. Z tych to powodów Międzynarodowa Rada Łowiecka w Paryżu uchwaliła na ostatnim swym zjeździe, zorganizowanym w Warszawie w kwietniu 1934 r., opracować formułki dla każdego z poszczególnych gatunków zwierzyny łownej, które obowiązywałyby ogół myśliwych we wszystkich krajach.

Polska bierze bardzo czynny udział w tych pracach, występując jako specjalna Komisja. Do prac tych w grupie polskiej są desygnowani przez M. R. Łowiecką panowie: Juljusz hrabia Bielski, gen. Kazimierz Fabrycy i niżej podpisany — z prawem kooptacji. Dokooptowani zostali pp. Andrzej baron Ike Duninowski, Kazimierz Skarżyński i inż. Henryk Sosonko. Zjazd, dla dokonania ostatecznego wyboru formułek, jest wyznaczony przez M. R. Łow. już na jesień roku bieżącego na Węgrzech.

Przystępując do tej odpowiedzialnej, wobec ogółu myśliwych własnego kraju i forum międzynarodowego, pracy, opracowałem już w 1934 r. broszurę p. t. „Ocena trofeów myśliwskich". Treść tej broszury została podana w Kalendarzu Myśliwskim na r. 1935. Na wstępie zwróciłem się z gorącym apelem: by jak największa ilość myśliwych przestudjowała na własną rękę istniejące dotychczas systemy oceny trofeów myśliwskich, ewentualnie poddała Komisji nowe myśli, zgłosiła swój udział do współpracy z polską podkomisją (C. I. C.) koncentrującą swą działalność w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie (Nowy Świat 35). Obecnie nadchodzi chwila, kiedy wszyscy myśliwi, którzy zajęli się studjami formułek oceny trofeów i mają przygotowane materjały i wnioski w tym kierunku, powinni zgłosić swój udział w pracy, względnie nadesłać wspomniane wyżej wnioski w tej sprawie.

Wkońcu uważam za wskazane podzielić się z kolegami myśliwymi osobistym swoim poglądem co do ogólnych zasad, które zamierzam zaproponować we wniosku na zjeździe na Węgrzech.

Eksponaty, podlegające premjowaniu, muszą być wiadomego pochodzenia, szczególnie co do miejscowości.

Kwalifikacja danego eksponatu co do kategorji nagrody musi posiadać dla każdego rodzaju zwierzyny podział, oparty na jej odmianach i odznaczający się określoną ilością punktów.

Pozatem eksponaty muszą być podzielone na klasy. Do pierwszej klasy należą rekordy, które winny być nagrodzone, poza medalem, złotą tarczą. Warunki jakościowe odpowiadać muszą jak niżej — klasie drugiej, do której zasadniczo powinny należeć tylko te eksponaty, które będą premiowane medalami. Są to okazy, pochodzące z zupełnie zdrowych zwierząt, piękne, o kształcie i kolorze normalnym, t. j. pochodzące od takich osobników, jakie każdy z hodowców chciałby widzieć w swojem łowisku — czyli reproduktorów. Do klasy trzeciej należą eksponaty, nagradzane żetonami. Są to okazy, z niewiadomych przyczyn wybujałe w masie, lecz odbiegające od normalnego kształtu, a nawet niewykazujące normalnego koloru (dotyczy to wszelkich eksponatów). Do czwartej klasy należą eksponaty grupowe, stanowiące obraz hodowlany danego łowiska, czyli zaliczyć tu możemy wszelkie kolekcje z odstrzału selekcyjnego, a nawet zrzuty. Takie grupy winny być nagradzane specjalnemi tarczami dla hodowców.

H. KNOTHE.

SZABLE DZICZE I ICH KWALIFIKACJA.

Ostatnio pokaz trofeów łowieckich w Warszawie odbył się w kwietniu 1934 r. Poddano wówczas rewizji mającą zastosowanie w owym czasie punktację przy sądzeniu dziczych szabel i przyjęto nową metodę, zaproponowaną przez inż. Henryka Sosonko. Metoda ta ma tę przewagę nad uprzednio stosowaną, że szable nie mogą bić konkurencyjnych jedynie długością, bo przy klasyfikacji bierze się pod uwagę masę szabel. Jeżeli masa ma jedynie decydować o piękności trofeum — cel został osiągnięty.

Dzik jest po macoszemu traktowany w naszej literaturze łowieckiej. Nie mówiąc już o tem, że nie posiadamy pracy, poświęconej specjalnie dzikowi, wszelkie o nim wzmianki w naszej ubogiej literaturze łowieckiej traktowane są powierzchownie, pobieżnie i niestety w wielu wypadkach muszę stwierdzić, że niepozbawione są cech dyletantyzmu i ignorancji. Przyrodnicze nasze dzieła dają również skąpe wiadomości z dziedziny, która nas myśliwych może interesować i nie rozstrzygają wielu zagadnień specjalnie fachowo-łowieckich.



Jak co roku... Fot. A. Wiśniewski.

Jedno z zagadnień, dla nas myśilwych bardzo ciekawych, którego rozwiązania, lub wskazówek napróżno szukałem w literaturze łowieckiej i przyrodniczej, to sposób określenia wieku dzika. Własne badania pozwalają mi stwierdzić, że waga, wzrost, lub masa nie są tu miarodajne dla określenia wieku dzika, a jedynie miarodajne jest jego uzębienie. Składowa część owego uzębienia — szable i fajki, stanowią trofeum kwalifikowane na pokazach łowieckich. Taka kwalifikacja powinna polegać nietylko na ogólnem optycznem wrażeniu, lecz winna podkreślać i uwydatniać najcharakterystyczniejsze cechy. Jedną z tych cech jest wiek dzika. Piękno trofeum zależne jest od jego rzadkości i trudności zdobycia, a zbędne są komentarze, jaką rolę w tym wypadku odgrywa wiek.

Metoda, przyjęta na trzecim pokazie trofeów łowieckich, nie uwzględnia tezy, którą powyżej wygłosiłem.

Posiadam dostateczny materjał dowodowy, by stwierdzić, że wiek dzika do lat sześciu daje się określić ściśle. Wystarczy skrupulatnie badać owe szable marnych wycinków, które nie mają wstępu na pokazy trofeów łowieckich, nie zdobią ścian, bo niedoceniane przez myśliwych, przeważnie tkwią w jakiejś rupieciarni, niemniej są najciekawszym materjałem dla badania ewolucji i wpływu wieku na ich rozwój. Chociaż daty urodzin starego dzika ze ścisłością nie da się ustalić, niemniej po zewnętrznych cechach szabel zawsze jest możliwość określić starszeństwo.

Cel każdego pokazu łowieckiego, poza stroną propagandową, winien mieć kierunek fachowo-pedagogiczny. Wycenianie wartości eksponatów na tej tylko zasadzie, by odpowiadały pewnemu optycznemu wrażeniu ich piękna, daje mało. Wycenienie zaś, uwzględniające pewne cechy, dajmy na to wieku, da o wiele więcej.

W każdej formule. stosowanej przy ocenie trofeów łowieckich, winna być przestrzegana zasada, któraby wykazywała i uwzględniała w odnośnej punktacji te cechy, które są warte podkreślenia, a system pomiarów nie powinien być taki, żeby, uwzględniając jedną, pomijał, lub pomniejszał inne.

Punktacja, przeprowadzana przy pomocy formuły inż. Sosonko, daje nam matematycznie ścisłe obliczenie masy szabel. Jest to bardzo ważne, bo masa — jest bezwzględnie jednym ze wskaźników potęgi dzika, który te szable posiadał. Ale metoda powyższa posiada i odwrotną stronę medalu: 1) traktuje ona nadrzędnie szable w stosunku do fajek, bo masę, określającą fajki, mnoży przez 0,10; 2) płaszczyzna starcia szabel i fajek nie jest uwzględniona i zmniejsza ich punktację.

Fajki nie powinny być traktowane podrzędnie w stosunku do szabel z tego względu, że u starego dzika fajki, a nie szable, są nadrzędnym wskaźnikiem jego wieku, powinny być wobec tego, przy obliczaniu punktów, zrównane w prawach z szablami.

Płaszczyzna starcia fajek i szabel jest poniekąd metryką dzika. Stosując formułę inż. Sosonko, im większa jest owa płaszczyzna, tem otrzymujemy niższą liczbe punktów. Wystarczy sprawdzić kilka par szabel o mniej więcej jednakowych wvmiarach i ilościach punktów, żeby się przekonać, że okaz młodszy zawsze bije punktacją starszego. Płaszczyzna starcia szabel starego dzika dochodzi przeciętnie do jednej trzeciej długości, w fajkach zaś — nierzadko przekracza połowę. Pomiary obwodów szabel w częściach końcowych i pomiary, obwodów fajek (Cp, Cl ap i al) wypadają na miejscach, objętych płaszczyznami starcia, zmniejszają wydatnie ich obwód, a przez to — punktację. Z powyższego wypływa owa anomalja, że im dzik jest starszy, im większe posiada płaszczyzny starte, tem uzyskuje niższą ilość punktów.

Zgłaszam dwa wnioski: 1) nowelizację istniejącej formuły, 2) zastosowanie nowej formuły, opartej na innych zasadach.

Nowelizacja istniejącej formuły polega na tem, że: 1) fajki mają być zrównane w prawach z szablami, przez wprowadzenie dla szabel mnożnika 0,10, lub też skasowanie go dla fajek, zależnie od tego, czy chce się operować przy klasyfikacji setkami, czy też tysiącami, 2) pomiary obwodów szabel mają uskuteczniać się nie w trzech punktach, a w jednym — w środku szabli, a dla fajek w najgrubszem miejscu. Powyższa nowelizacja upraszcza żmudne pomiary i obliczania obwodów, lecz cokolwiek powiększa masę. Poświęca-

my matematycznie ścisłe obliczenie masy, wzamian za wyeliminowanie upośledzenia okazów starszych w stosunku do młodszych.

Dla orjentacji załączam wzór inż. Sosonko, oraz mój — znowelizowany.

Wzór inż Sosonko

$$\left(\frac{Ap + Bp + Cp^2}{3}\right) LP + \left(\frac{Al + Bl + Cl^2}{3}\right) Ll + (ap^2.lp + al^2.ll)\ 0,10$$

Moja nowelizacja

$$Bp^2.Lp + Bl^2.Ll + ap^2lp + al^2.ll$$

W tych wzorach Ap jest to obwód prawej szabli w części nasadowej na jednej czwartej odległości od nasady.
Bp jest to obwód prawej szabli w części środkowej w środku szabli.
Cp jest to obwód prawej szabli w części końcowej na jednej czwartej odległości od końca.
Lp jest to długość prawej szabli.
Ll „ „ „ lewej „
Al jest to obwód lewej szabli w części nasadowej
Bl „ „ „ „ „ „ „ środkowej
Cl „ „ „ „ „ „ „ końcowej
lp jest to długość prawej fajki
ll „ „ „ lewej „
ap jest to obwód prawej fajki
al „ „ „ lewej

Wzór powyższy nazywam kompromisowym, bo jest on zmodyfikowanym wzorem inż. Sosonko, usuwa prerogatywy okazów młodszych nad starszymi, kosztem matematycznej ścisłości w określeniu masy, niemniej zasada pozostaje ta sama.

Mój wzór buduję na innych zasadach, bo wprowadzam do formuły nowy czynnik, zapewniający okazom starszym przewagę nad młodszymi. Bezwzględną cechą starszeństwa jest różnica w wymiarach płaszczyzn starcia szabel i fajek. Wprowadzam wobec tego do mojej formuły mnożnik w postaci długości płaszczyzny starć.

Formuła moja tak się przedstawia:

$$Bp^2 (Lp + Sp) + Bl^2 (Ll + Sl) + ap^2 (lp + sp) + al^2 (ll + sl)$$

Sp jest to długość powierzchni starcia prawej szabli
Sl „ „ „ „ „ lewej
Sp „ „ „ „ „ prawej fajki
Sl „ „ „ „ „ lewej

Proponowany przezemnie wzór winien być poddany rewizji w sensie przeprowadzenia doświadczeń nad znaczniejszą ilością szabel, skoncentrowanych razem. Wychodzi to poza granice możliwości jednostki, a może być uskutecznione przy zebraniu eksponatów przed pokazami. Określenie ilości punktów, wymaganych przy klasyfikacji dla poszczególnych grup, tylko tą drogą eksperymentalną może być dokonane. Z optycznem wrażeniem, które osiągniemy po tej klasyfikacji niejeden może się nie zgodzić, ale jeżeli uwzględnimy wiek, rolę, którą on odegrywa, jego wpływ na rzadkość i trudność zdobycia trofeum, przypuszczam, że taka klasyfikacja będzie słuszna i ciekawa. Nieliczne próby, które mogłem przeprowadzić, zastosowując powyższą formułę, dały mi niezbity dowód, że wiek dzika jest honorowany prawie bez wyjątku.



Smakosz jajek ptactwa. Fot. A. Wiśniewski.

Dwa lata minęły od chwili wprowadzenia formuły inż. Sosonko. Nie zabierałem w tej sprawie głosu, bo nikt mnie o zdanie nie pytał, a krytyki dla samej krytyki nie uprawiam. Wobec wyznaczenia pokazu trofeów łowieckich na wrzesień we Lwowie, sprawa stała się aktualna, zdecydowałem więc wypowiedzieć moje zdanie. Zmiana systemu oceny szabel dziczych została wprowadzona przed dwoma laty bez poddania jej ogólnej dyskusji na łamach naszej fachowej prasy łowieckiej. Została popełniona według mnie omyłka. Z zasady albo milczę, albo bez ogórek wypowiadam moje przekonanie. Wzamian nie upieram się przy mojem zdaniu, o ile odpowiednią argumentacją ktokolwiek przekona mnie, że jestem w błędzie. Każda wymiana zdań jest źródłem, z którego tryska prawda, a prawda ta w kwestji oceny naszych trofeów łowieckich bardzo nam jest potrzebna, bo nie możemy przed każdym kolejnym pokazem zmieniać formułki, lub przeprowadzać nowelizacji. Mamy trzy miesiące — to aż nadto wystarczy dla wymiany zdań.

Rzuciłem rękawicę; im więcej znawców z tej dziedziny łowieckiej ją podejmie, tem łatwiej skrystalizujemy prawdę, a osobiście zyskam ciekawy materjał dla mojej przyszłej monografji o dziku.

WACŁAW PODHORSKI

CZEGO WYMAGA SIĘ OD PSA NA FIELDTRIALSACH.

Fieldtrialsy — temat już tak wiele razy poruszany, że, zdaje się, już wszystko zostało wyczerpane i wypowiedziane, a jednak ciągle ludzie wracają do tego tematu, ciągle jest on żywotnym.

Jak mniej więcej przed dwoma laty mówiłem tu w odczycie: „Fieldtrialsy, a próby jesienne", wydrukowanym następnie w „Łowcu Polskim", Nr. 22, 1934 r., istotą fieldtrialsów jest selekcja hodowlanego materjału, który wszystkie swoje dodatnie wartości ma przelać na następne pokolenia, a ujemne właściwości zatracić. Wspomniałem również, że wszystkie poszczególne wartości psa są polimerycznemi, a więc opartemi na wielu czynnikach, działających w jednym kierunku. Otóż brak jednego, lub paru tych czynników w poszczególnych wartościach, czyli w t. zw. cechach, zmniejsza wartość tej składowej cechy, a zatem i wartość ogólną psa, jako reproduktora. Gorzej jeszcze przedstawia się sprawa, jeżeli to dotyczy kilku cech. Wszystkie zjawiska polimeryczne dają najwięcej niespodzianek w hodowli i najtrudniej, jak we wszelkiem złożonem zjawisku, dostrzedz, czego mianowicie brak i jak to skorygować. Dlatego też temat fieldtrialsów jest tematem tak żywotnym. Bo im jest więcej skomplikowaną sprawa, tem więcej poglądów i tem więcej prób wybrnięcia z sytuacji.

Ogólną wartość psa trzeba określić, jako sumę poszczególnych wartości, jakie dany pies posiada. O poszczególnych wartościach jak: wiatr, szybkość, styl, inteligencja, temperament, energja, śmiałość i pewność pracy, oraz pewna łatwość w układaniu, mówiłem w poprzednim odczycie. Otóż teraz chcę powie-

dzieć, że te wartości poszczególne muszą być zrównoważone i wtedy tylko stanowią prawdziwą wartość ogólną psa, jeżeli wszystkie są dostatecznie wysokie; i że pies posiadający tylko niektóre z nich, choćby nawet bardzo wybujałe, przy braku innych, nigdy nie będzie pełnowartościowym psem.

Naprzykład, pies posiada wspaniały wiatr i szybkość, ale brak mu inteligencji — wynik opłakany, nigdy ten pies nie potrafi wykorzystać swych dwóch tak potężnych wartości.

Przykład drugi: pies posiada wiatr , inteligencję, temperament i pasję, lecz nie posiada szybkości i, powiedzmy, stylu. Znów taki pies ulegnie bezapelacyjnie innemu psu, posiadającemu może cośkolwiek nawet słabszy wiatr, ale zato wszystkie inne wartości w pełni. Takich przykładów możnaby przytoczyć więcej.



„Dżema". Fot. W. Wysocki.

Spotkałem się z bardzo ciekawym artykułem, korespondenta z Londynu, G. Horowitz'a w „Moim Psie" Nr. 9—10, 1935 r. p. t. „Uwagi na temat wiatru u pointerów i setterów", gdzie autor powiada, że, obserwując próby psów na grouse'ach w Szkocji, na torfowiskach, przyszedł do następującego wniosku: tylko pies, posiadający wszystkie wartości w pełni, może zwyciężyć. Widział psy, które posiadały wiatr gorszy od swego konkurenta i które zwyciężały tylko dlatego, że umiały go użyć. Zastrzega się jednak, że nie widział zwycięzcy, któryby miał wiatr słaby, a tylko twierdzi, że pies musi mieć wszystkie wartości i dużą inteligencję.

Inteligencja, czy rozum psa, pozwala mu wykorzystać wszystkie inne wartości. Marr twierdzi, że dotąd Polska nie będzie miała szampiona, dokąd treserzy nie staną na wysokości zadania. Objaśnia to w ten sposób. Pies, który pozostawia za sobą podczas roboty kuropatwy, nie może być szampionem, a na to, żeby nie zostawiał za sobą kur, musi prawidłowo przekładać, czyli tak zbróździć pole, żeby kawałka nawet nieobjętego zasięgiem swego powonienia nie zostawił za sobą. Jasnem jest, że tylko bardzo dobry treser może tej sztuki psa nauczyć, lecz niemniej jasnem jest również, że psa głupiego, lub nierozumnie zapalczywego, t. j. z temperamentem, który u niego przedstawia siłę burzącą, a nie twórczą, najgenjalniejszy treser niczego nie nauczy.

Jasnem jest i to, że tylko wysoce inteligentny pies może umieć wykorzystać swój wiatr i szybkość, przystosowując jedno i drugie do warunków, w jakich w danej chwili pracuje, a więc obliczyć zasięg swego wietrzenia i przekładać w miarę potrzeby, w większych, lub mniejszych odstępach, zmniejszając lub zwiększając, w zależności od warunków, szybkość, z jaką przekłada.

Toteż przy sądzeniu psa należy rozpatrywać, jako całość, sumę walorów i nie dać się porwać tylko niektórym z nich, które mogą być bardzo błyskotliwe i zakrywać brak innych wartości. Bo przecież reproduktor nie może obdarzyć swego potomstwa tem, czego sam nie posiada.

Ze składowych wartości psa najwięcej kłopotu przysparza wiatr, jest to najtrudniejszy bodaj „orzech do zgryzienia" dla hodowcy. W hodowli wprowadzenie do reprodukcji osobnika, choćby z jednej strony, obojętne ojcowskiej czy macierzystej, ze słabszym coś niecoś wiatrem, daje natychmiast złe wyniki — znaczna część potomstwa będzie miała już słabszy wiatr. Naturalnie wyeliminowanie psa ze słabym, lub średnim wiatrem na fieldtrialsach nie sprawia kłopotu. Natomiast rozpoznanie siły i jakości wiatru w pewnych wyższych granicach wymaga dużego doświadczenia. Rozmaicie bowiem psy reagują na odwiatr kur. Są psy, które stają na ogromne odległości, wywołując tem kolosalny efekt i są psy, które stają bliżej. W tym wypadku nieraz zachodzić mogą pewne wątpliwości i w następstwie omyłki w osądzeniu, bo pierwsze stają, gdy tylko zaleci je odwiatr zwierzyny, drugie natomiast wietrzą z tej samej odległości, lecz dla pewności wolą ściągnąć bliżej, żeby ostatecznie przekonać się o obecności zwierzyny i na pewniaka stanąć. Jak praktyka nas uczy, te drugie rzadziej popełniają omyłki, niż pierwsze, mówi się o nich, że „wiatr mają pewniejszy". Tutaj więc należy zwracać specjalnie uwagę na tę pewność i obserwować, czy ten pierwszy „fenomenalny i efektowny" pies nie popełni czasem omyłki.

W metodach oceniania psa mogą powstać błędne zapatrywania, które już miały niejednokrotnie miejsce na zachodzie i o których mówi również Horowitz, w swoim wyżej wspomnianym artykule, co miało miejsce i w Szkocji.

„Sędziowie — jak powiada Horowitz — punkt ciężkości w konkurencji przenieśli wyłącznie na wiatr i to szybko przyczyniło się do pogorszenia się ogólnej pracy psów na próbach polowych. To samo miało i ma jeszcze miejsce po dziś dzień na konkurencjach Field Spanieli".

Dalej, powiada Horowitz: „prócz pierwszorzędnego wiatru, pies musi posiadać budowę, temperament i wytrwałość, któreby mu umożliwiły wykorzystanie wrodzonych zdolności węchowych. Psa bowiem można wytresować tak, iż będzie na próbach polowych pracował bez zarzutu, lecz energja i wytrzymałość muszą być wrodzone".

Dalej powiada: „trudną jest sprawą znaleźć psa, którego wytrzymałość, pasja i zdolności węchowe w zupełności sobie odpowiadają i prowadzą do niewątpliwych sukcesów. Psy takie pośród pointerów i setterów należą do rzadkości i wielu sędziów utrzymuje, że w przeciągu szeregu lat nie mieli okazji do podziwiania ich wyczynów".

„Ja osobiście — powiada Horowitz — pamiętam tylko dwa, czy też trzy psy, pracujące z taką niezwykłą pasją i stylem, iż miały opinję jak najlepszych, mimo, iż częściowo już utraciły węch".

Taki jest pogląd na trialera w Anglji, czyli tam, gdzie praca pointera czy settera jest najtrudniejszą, a więc na torfowiskach Szkocji.

Wyżej przytoczony artykuł wysuwa jeszcze jedną wartość psa, nastręczającą u nas tyle wątpliwości, mianowicie wytrzymałość.

(dok. nast.) MARJAN BIELEWSKI.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ WALNEGO ZGROMADZENIA POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH Z DNIA 24 MAJA R. 1936.

Lista obecności:

Członek Honorowy — Juljusz Hr. Bielski.

Zarząd Związku — Prezes Gen. Dyw. Kazimierz Sosnkowski, Wiceprezesi: Gen. Dyw. Kazimierz Fabrycy, Płk. Konstanty Chłapowski, Maurycy Hr. Potocki, Inż. Leopold Skulski, Inż. Stanisław Beszczyński, Juljusz Hr. Bielski, Red. Walenty Garczyński, Dyr. Bohdan Gędziorowski, Kazimierz Kamieński, Inż. Herman Knothe, Józef Krauze, Konrad Landsberg, Dr. Adam Lardemer, Michał Pawlikowski, Inż. Adam Romanowski, Dr. Edward Skowroński, Józef Skrzypek, Wacław Szperling, Dyr. Andrzej Śliwiński, Inż. Kazimierz Tołłoczko, Franciszek Unrug, Mec. Aleksander Tallen-Wilczewski, Dr. Józef Żenczykowski.

Z biura Związku — sekretarz Jerzy Bokiewicz.

Oddziały i Stowarzyszenia Związkowe reprezentowali:

Małopolskie Towarzystwo Łowieckie we Lwowie, Oddział na województwa: krakowskie, lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie — Prez. J. Hr. Bielski, Dr. A. Lardemer, Dr. E. Skowroński i A. Hr. Starzeński.

Polskie Towarzystwo Łowieckie w Warszawie, Oddział na m. st. Warszawę i województwo warszawskie — Inż. A. Fabjan, J. M. Stypiński, Inż. M. Cierpiński i L. Kaczmarkiewicz.

Śląskie Towarzystwo Łowieckie w Katowicach, Oddział na województwo śląskie — Prez. St. Beszczyński, Inż. J. Bukowski, St. Cenkier, Inż. B. Dalbor i Inż. A. Rowiński.

Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich w Wilnie, Oddział na województwa: nowogródzkie i wileńskie — M. Pawlikowski

Wielkopolski Związek Myśliwych w Poznaniu, Oddział na województwo poznańskie — Prez. K. Chłapowski, Inż. T. Śliwiński, Fr. Unrug i Z. Orłowski.

Wojewódzką Radę Łowiecką w Białymstoku, Oddział na województwo białostockie — Inż. K. Komierowski i Prok. O. Stetkiewicz,

Wołyńskie Stowarzyszenie Łowieckie w Łucku, Oddział na województwo wołyńskie — K. Landsberg i St. Madeyski,

Baranowickie Powiatowe Towarzystwo Łowieckie w Baranowiczach — Rtm. J. Szumski,

Koło Myśliwskie „Lubstów" w Brześciu Kujawskim — H. Sokołowski,

Oficerski Klub Myśliwski w Gdyni — Kmdr. Ppor. H. Kłoczkowski,

Grodzieńskie Towarzystwo Myśliwskie w Grodnie — Płk. M. Niedźwiedzki,

Kieleckie Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa w Kielcach — Płk. Ciechanowicz,

Kółko Łowieckie „Lewart" w Lubartowie — W. Chromiński,

Lisowickie Towarzystwo Łowieckie we Lwowie—J. Hr. Bielski.

Łódzkie Towarzystwo Łowieckie w Łodzi — Inż. A. Romanowski,

Kółko Myśliwskie w Marculach k/Wierzbnika — J. Pierożyński,

Oficerski Klub Łowiecki Garnizonu Osowiec w Osowcu k/Grajewa — Inż. K. Tołłoczko,

Płockie Towarzystwo Racjonalnego Polowania w Płocku — Dr. J. Żenczykowski,

Towarzystwo Racjonalnego Myślistwa „Łowiec Wielkopolski" w Poznaniu — Dr. K. Wize i T. Metzig,

Anińskie Towarzystwo Myśliwskie w Warszawie — St. Więckiewicz i Inż. T. Prażmowski,

Czarnowiejskie Kółko Myśliwskie w Warszawie — Inż. L. Skulski,

Klub Hodowców Wyżła Niemieckiego w Warszawie — J. Dylewski,

Koło Miłośników Łowiectwa w Warszawie — Inż. M. Cierpiński i B. Szybalski,

Koło Myśliwskie Podoficerów Żandarmerji w Warszawie — Chor. W. Pypno i K. Czampe,

Kółko Łowieckie „Cyranka" w Warszawie — L. Krukowski,

Kółko Łowieckie „Jeleń" w Warszawie — B. Gędziorowski,

Latowickie Koło Myśliwskie w Warszawie — Dr. I. Gryminski,

Nadniemeńskie Kółko Łowieckie w Warszawie — Sędzia W. Garczyński,

Otwockie Kółko Myśliwskie Im. Św. Huberta w Warszawie— Mec. A. Tallen-Wilczewski,

Pointer Klub w Polsce, w Warszawie — W. Wattson,

Poleskie Towarzystwo Myśliwskie w Warszawie — Inż. K. Tołłoczko,

Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich w Warszawie — Sędzia W. Garczyński i K. Kamieński,

Wojskowe Towarzystwo Łowieckie w Warszawie — Płk. A. Buckiewicz, Płk. Dr. T. Kamiński, Płk. W. Tyszewicz, Płk. Dr. B. Szarecki i Mjr. Inż. D. Proszkowski,

Zegrzeńskie Oficerskie Towarzystwo Łowieckie w Warszawie — Mjr. M. Karwowski.

Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa „Diana" w Zawierciu — Inż. B. Dalbor.

Łącznie reprezentowanych było 35 Stowarzyszeń. Liczba obecnych, uprawnionych do głosowania — 84 osoby.

Porządek obrad:

1. Otwarcie Zgromadzenia.
2. Wybór Prezydjum.
3. Zatwierdzenie porządku obrad.
4. Zatwierdzenie protokółu Walnego Zgromadzenia z dnia 10 listopada r. 1935.
5. Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania z działalności Związku i sprawozdania finansowego za rok 1935, sprawozdania Komisji Rewizyjnej, oraz preliminarza budżetowego na r. 1936.
6. Uchwalenie nowego statutu Związku.
7. Wybory:
   a) uzupełniające Zarządu,
   b) Komisji Rewizyjnej.
8. Wnioski.

Otwarcia obrad dokonał Prezes Związku, P. Inspektor Armji Generał Dyw. Kazimierz Sosnkowski, witając zgromadzonych i życząc pomyślnych obrad.

Na wniosek P. Prezesa Gen. Sosnkowskiego, jednomyślnie wybrano na Przewodniczącego Zgromadzenia — P. Inż. Leopolda Skulskiego, na asesorów — P.P. Prez. Juljusza Hr. Bielskiego, Dr. Józefa Żenczykowskiego, Płk. Antoniego Buckiewicza i Płk. Dr. Bolesława Szareckiego, na sekretarza — P. Wacława Wattsona.

P. Przewodniczący Inż. Skulski podziękował za wybór i odczytał porządek obrad, który przyjęto bez zmian.

Protokół Walnego Zgromadzenia Związku z dnia 10 listopada r. 1935 zamieszczony był w „Łowcu Polskim" Nr. 11 z r. b., wobec czego, na wniosek P. Szperlinga, protokółu tego postanowiono nie odczytywać.

Protokół ten zatwierdzono jednomyślnie bez poprawek.

P. Inż. Dalbor zwrócił się do władz Związku z prośbą, aby protokóły Walnych Zgromadzeń ogłaszane były w „Łowcu Polskim" w możliwie najkrótszym czasie po Zgromadzeniach. Prośbę tę przekazano Zarządowi Związku.

Sprawozdanie z działalności Związku za rok 1935 odczytał sekretarz, P. Bokiewicz. Sprawozdanie to wydrukowane zostało w „Łowcu Polskim" Nr. 14 z r. b.

Skarbnik Związku, P. Kamieński, odczytał bilans na dzień 31 grudnia r. 1935, zamknięty sumą zł. 27.211,06, oraz rachunek strat i zysków za rok 1935, wykazujący zysk w sumie zł. 4.016,79.

Sprawozdanie finansowe zamieszczone było w „Łowcu Polskim" Nr. 15 z r. b., szczegółowe zaś omówienie tego sprawozdania — zawarte w protokóle posiedzenia Zarządu Związku z dnia 22 marca r. b., drukowanym w „Łowcu Polskim" Nr. 12 z r. b.

Protokół sprawdzenia rachunkowości i ksiąg odczytał w imieniu Komisji Rewizyjnej P. Dr. Grymiński, stawiając wniosek o udzielenie Zarządowi absolutorjum.

W dyskusji nad sprawozdaniem zabrał głos P. Inż. Dalbor, wyrażając Zarządowi uznanie za oszczędną gospodarkę finansową. P. Dalbor zwraca uwagę, że podana w bilansie suma „dłużników wątpliwych" może wpłynąć niecałkowicie, a w łączności z tem należy zastanowić się, czy nie byłoby wskazane dokonanie redukcji przewidzianych w preliminarzu wydatków.

P. Skarbnik Kamieński wyjaśnił, że suma „dłużników wątpliwych" nie ma wpływu na budżet, gdyż nie była ona brana pod uwagę w preliminarzu, który zostanie później odczytany, a ewentualne wpływy z tej pozycji stanowić będą nieprzewidziany zysk. P. Kamieński zaznaczył, że bilans wykazuje zysk dzięki uzyskanym przez P. Prezesa Gen. Sosnkowskiego subwencjom, bez których bilans ten zamknięty musiałby być niedoborem w sumie około 7.000.— zł.

P. Prezes Gen. Sosnkowski podkreślił, że uporządkowanie gospodarki finansowej Związek zawdzięcza głównie subwencjom. Takiego stanu rzeczy nie można uznać za zadowalający. Wówczas dopiero sytuacja ulegnie istotnej poprawie, gdy składki członkowskie wpływać będą regularnie, a budżet stanie się samowystarczalny.

P. Skrzypek stawia wniosek, aby Walne Zgromadzenie wyraziło P. Prezesowi Gen. Sosnkowskiemu wdzięczność za uzyskane dotychczas subwencje.

P. Inż. Cierpiński uważa, iż Związek egzystować winien o własnych siłach, opierając budżet na wpływach ze składek członkowskich. P. Cierpiński prosi o podanie liczby członków i sumy, jaka wpływać powinna ze składek członkowskich. Należałoby stwierdzić, dlaczego w opłacie składek powstają zaległości, oraz zapobiedz temu na przyszłość.

P. Przewodniczący Inż. Skulski podziela pogląd P. Inż. Cierpińskiego, że Związek liczyć winien tylko na własne siły. P. Przewodniczący zwraca się z apelem do zgromadzonych, aby wpłynęli na swe Stowarzyszenia w kierunku regularnego wnoszenia składek członkowskich. P. Inż. Skulski popiera wniosek P. Skrzypka o wyrażenie wdzięczności P. Prezesowi Gen. Sosnkowskiemu za wyjednanie pomocy finansowej dla Związku.

P. Przewodniczący uważa, że najważniejszą sprawą jest wzmożenie wysiłków w kierunku zwiększenia liczby członków Związku oraz zjednywania nowych prenumeratorów „Łowca Polskiego".

Z podanych przez P. Skarbnika Kamieńskiego cyfr wynika, że niedobór Związku byłby całkowicie pokryty, gdyby składki członkowskie od Stowarzyszeń wpływały regularnie.

Zgodnie z pierwszą częścią wniosku P. Skrzypka, Walne Zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło podziękowanie P. Prezesowi Generałowi Sosnkowskiemu za wyjednanie pomocy finansowej ze strony Rządu.

Walne Zgromadzenie zatwierdziło sprawozdanie z działalności Związku oraz bilans i rachunek strat i zysków za rok 1935 i, zgodnie z wnioskiem Komisji Rewizyjnej, udzieliło Zarządowi absolutorjum.

Następnie P. Skarbnik Kamieński zreferował projekt preliminarza budżetowego, przewidujący niedobór w wysokości zł. 6.920.—, zaznaczając, iż na częściowe pokrycie tej sumy Związek posiada nadwyżkę bilansową z roku ubiegłego w kwocie zł. 4.016,79, a więc końcowy niedobór sięgałby sumy zł. 2.903,21.

P. Inż. Dalbor zapytał, czy preliminarz budżetowy, opracowany na podstawie dotychczasowego stanu rzeczy, ma być uważany za przejściowy, do czasu wejścia w życie nowego statutu, który zmieni przecież finansową sytuację Związku.

Odpowiedzi udzielił P. Przewodniczący, wyjaśniając, że budżet nie może być uchwalany na przeciąg kilku miesięcy, ale traktowany być winien, jako obowiązujący na okres całego roku.

P. Cenkier wysunął wniosek, aby w przyszłości władze Związku podawały co pewien czas w „Łowcu Polskim" zestawienia dochodów i wydatków, dla orjentacji ogółu.

P. Red. Garczyński oraz P. Skarbnik Kamieński wyjaśnili, że w „Łowcu Polskim" zamieszczane są często komunikaty władz, protokóły posiedzeń i informacje organizacyjne, natomiast zestawienia finansowe publikowane być mogą tylko w formie sprawozdań rocznych, jak dotychczas. Szczegółowa analiza pozycyj bilansu oraz rachunku strat i zysków za rok 1935 zamieszczona była w „Łowcu Polskim" Nr. 12 z r. b., w protokóle posiedzenia Zarządu z dnia 22 marca r. b.

P. Płk. Chłapowski poruszył kwestję układu stosunków finansowych Związku po uchwaleniu nowego statutu.

P. Przewodniczący podkreślił, że nie należy łudzić się, iż sytuacja finansowa Związku już z chwilą uchwalenia nowego statutu ulegnie poważniejszej zmianie. Efekt finansowy przynieść może tylko nowela do prawa łowieckiego, wprowadzająca obowiązek powszechnego zrzeszenia myśliwych. Uchwalenie nowego statutu uważać należy na przygotowanie ram organizacyjnych do przyjęcia nowego prawa łowieckiego. W chwili obecnej i władze Związku i Oddziały muszą pracować z całą energją w kierunku rozwoju organizacji i wzmocnienia jej podstaw finansowych.

P. Inż. Komierowski wyraża przekonanie, że już w tym roku powinno zaznaczyć się polepszenie sytuacji finansowej Związku, gdyż dotychczas od członków Oddziałów wpływały do kasy Związku drobne odsetki od składek wewnętrznych, a obecnie poszczególni członkowie wpłacać będą pełną składkę na rzecz Związku.

Po zamknięciu dyskusji, Walne Zgromadzenie uchwaliło budżet według preliminarza, przedstawionego przez Zarząd Związku.

Przystąpiono z kolei do rozpatrzenia projektu nowego statutu Związku.

P. Przewodniczący Inż. Skulski zaznaczył, że projekt ten został uzgodniony na konferencji międzyoddziałowej w dniu 27 listopada r. 1935, uzupełniony i zatwierdzony przez Zarząd Związku w dniu 22 marca r. b., a następnie — wydrukowany i rozesłany wszystkim Oddziałom i Stowarzyszeniom Związkowym na miesiąc przed Zgromadzeniem. Projekt ten jest zatem znany wszystkim obecnym, niemniej jednak, zdaniem P. Przewodniczącego, powinien być odczytany w całości.

P. Inż. Dalbor proponuje, aby dla uproszczenia sprawy — nie odczytywać projektu, a wymieniać tylko kolejno paragrafy i przedyskutować poprawki, jakie ewentualnie zostaną zgłoszone.

Wniosek ten uchwalono.

P. Przewodniczący wymienia kolejno paragrafy projektu i zapytuje, kto z zebranych zgłasza poprawki.

Po dyskusji nad zgłoszonemi poprawkami, Walne Zgromadzenie uchwaliło uzupełnienia i zmiany, odnoszące się do §§ 28, 30, 39, 55, 60, 65 i 70.

Poprawki, zgłoszone do innych paragrafów projektu, zostały albo wycofane po wyjaśnieniach referenta p. Red. Garczyńskiego, albo też nie uzyskały większości.

Walne Zgromadzenie uchwaliło nową nazwę Związku, która brzmi: „Polski Związek Łowiecki".

P. Przewodniczący Inż. Skulski ogłosił, iż, po wprowadzeniu przyjętych w toku dyskusji poprawek, nowy statut Związku został w całości uchwalony.

Oświadczenie to zgromadzeni przyjęli oklaskami.

P. Dr. Lardemer, w imieniu Zgromadzenia, złożył wyrazy uznania i szczerego podziękowania Komisji Statutowej Związku, a w szczególności jej Przewodniczącemu P. Gen. Fabrycemu oraz Referentowi P. Sędziemu Garczyńskiemu za pełną poświęcenia i trudu pracę nad przygotowaniem i uzgodnieniem projektu nowego statutu.

Słowa P. Dr. Lardemera zebrani poparli oklaskami.

Na wniosek P. Wattsona, Walne Zgromadzenie upoważniło Wydział Wykonawczy Związku do uzgodnienia, na prawach Walnego Zgromadzenia, ostatecznej redakcji nowego statutu z władzami rejestracyjnemi.

Przystąpiono do wyborów.

P. Przewodniczący odczytał nazwiska ustępujących w roku bieżącym z kolei starszeństwa P. P.: Wiceprezesów — Gen. Kazimierza Fabrycego i Inż. Leopolda Skulskiego, oraz Członków Zarządu — Henryka Górskiego, Dr. Adama Lardemera, Min. Czesława Michałowskiego, Inż. Adama Romanowskiego, Władysława Słonczyńskiego, Inż. Kazimierza Tołłoczki, Dr. Józefa Żenczykowskiego i Jana Żukotyńskiego.

Następnie P. Przewodniczący ogłosił listę kandydatur, ustaloną przez Zarząd Związku.

Walne Zgromadzenie uchwaliło wyboru dokonać przez aklamację.

Jednomyślnie wybrano, zgodnie z propozycjami Zarządu, (na okres lat trzech):

na Wiceprezesów — ponownie P. P. Gen. Dyw. Kazimierza Fabrycego i Inż. Leopolda Skulskiego,

na członków Zarządu — ponownie P. P.: Dr. Adama Lardemera, Min. Czesława Michałowskiego, Inż. Kazimierza Tołłoczkę, Dr. Józefa Żenczykowskiego i Jana Żukotyńskiego, oraz P. P. Jerzego Dylewskiego, Prof. Józefa Gieysztora, Janusza Regulskiego i Inż. Tadeusza Śliwińskiego.

Do Komisji Rewizyjnej (na okres roczny) wybrano przez aklamację — ponownie P. P.: Inż. Antoniego Fabjana, Dr. Ignacego Grymińskiego, Zbigniewa Kowalskiego, Mec. Juljana Prądzyńskiego i Jerzego Ścigalskiego.

Zgłoszone na Walne Zgromadzenie wnioski referował P. Bokiewicz.

W ramach ogólnokrajowej Wystawy „Nasze lasy i ochrona przyrody", urządzanej we Lwowie w dniach od 5 do 30 września r. b., organizowana jest przez Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, z okazji 60-lecia jego istnienia, jubileuszowa Wystawa Łowiecka. Komitet organizacyjny Wystawy ogólnokrajowej nadesłał Związkowi zaproszenie do udziału w tej wystawie.

Zarząd Związku, na wczorajszem posiedzeniu, uchwalił urządzić w tym samym terminie, we Lwowie, obok jubileuszowej wystawy M. T. Ł., IV Pokaz Trofeów Łowieckich i organizację tego Pokazu powierzyć Małopolskiemu Towarzystwu Łowieckiemu.

Ogłaszając uchwałę tę Walnemu Zgromadzeniu, Zarząd Związku zwraca się do zebranych z apelem, aby wezwali członków swych Stowarzysbzeń do jak najszerszego udziału w Pokazie.

Szczegółowe informacje w tej sprawie zamieszczone zostaną w „Łowcu Polskim".

Niektóre z wniosków, nadesłanych przez Oddziały i Stowarzyszenia Związkowe na Walne Zgromadzenie, zostały już załatwione na wczorajszem posiedzeniu Zarządu w sposób, jaki przedstawiciele wnioskodawców uznali za wystarczający, niektóre zaś — zostały przez wnioskodawców wycofane.

Oficerski Klub Myśliwski w Gdyni zgłosił wniosek o wystąpienie do władz państwowych w sprawie zniesienia podatku komunalnego od psów myśliwskich.

Po wysłuchaniu opinji P. Red. Garczyńskiego, Walne Zgromadzenie przekazało Wydziałowi Wykonawczemu Związku upracowanie memorjału do P. Ministra Spraw Wewnętrznych. W memorjale tym postanowiono wystąpić z wnioskiem. by w statucie wzorowym samoistnego podatku komunalnego od psów (Dz. U. Nr. 36 z r. 1924, poz. 390) wprowadzone były następujące zmiany:

1) aby opodatkowanie było powszechne i objęło wszystkie psy z wyjątkiem: szczeniąt do 8 tygodni, psów, będących przedmiotem handlu w odnośnych przedsiębiorstwach, oraz psów, czasowo (do 4 tygodni) przebywających na obszarze gminy,

2) aby roczne stawki podatkowe były nie niższe od zł. 2.— i nie wyższe od zł. 10.— za każdego psa,

3) aby za drugiego i następne psy, stanowiące własność tej samej osoby, pobierany był podatek w tej samej wysokości, jak za pierwszego psa (zniesienie progresji).

W łączności z wnioskami Siedleckiego Kółka Racjonalnego Polowania w Siedlcach, którego przedstawiciel nie przybył na Zgromadzenie, Zarząd wyjaśnia, co następuje:

1) kwestja odszkodowań za szkody, wyrządzane przez zwierzynę, przedyskutowana została wszechstronnie przy opracowywaniu projektu noweli do prawa łowieckiego i ujęta w formę szeregu przepisów, nie budzących wątpliwości, jakie nasuwać mogły przepisy, dotychczas obowiązujące,

2) o zmniejszenie podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania czynione są przez Związek od dłuższego czasu starania, o których mowa w sprawozdaniu z działalności Związku za rok 1935, przyczem Związek otrzymał zapewnienie ze strony Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, że sprawa ta zostanie załatwiona przy najbliższej zmianie rozporządzenia wykonawczego do ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych;

3) wniosek o podział terenów w powiatach na rejony dla poszczególnych Stowarzyszeń — sformułowany został niejasno, nie może być przeto poddany pod rozwagę;

4) dochodami z tenut dzierżawnych za polowanie w obwodach łowieckich wspólnych dysponować może wyłącznie walne zebranie spółki łowieckiej i kwestja ta prawnie nie może być inaczej uregulowana.

Wyjaśnienia te postanowiono przesłać zarządowi Siedleckiego Kółka Racjonalnego Polowania na piśmie.

Na tem porządek dzienny wyczerpano i P. Przewodniczący obrady zamknął.

ZE STOWARZYSZEŃ ZWIĄZKOWYCH.

KONKURSOWE ZAWODY STRZELAŃ MYŚLIWSKICH.

Wielkopolski Związek Myśliwych urządza w dniach 30 czerwca i 1 lipca b. r. dla swych członków i sympatyków doroczne konkursowe strzelania myśliwskie o nagrody.

30 czerwca b. r. odbędą się na strzelnicy wojskowej (Warownia, fort VII, ul. Bukowska) zawody w strzelaniu kulowem do biegnącego jelenia, dzika, rogacza i lisa, oraz tradycyjne strzelanie konkursowe o nagrodę kniei wielkopolskiej, t. j. śrutem do rzutków i kulą do jelenia i rogacza, bez zapowiedzianej kolejności strzałów. Oprócz konkursowych strzelań do zwierzyny biegnącej, odbędą się w tym dniu również zawody w strzelaniu z broni małokalibrowej.

1 lipca b. r. odbędzie się konkursowe strzelanie do rzutków na strzelnicy specjalnie do takich strzelań urządzonej. w Sowińcu pod Mosiną. W strzelaniu śrutowem ilość rzutków (ze względu na czasy kryzysowe) ogranicza się do liczby 50, w pięciu serjach po 10 sztuk.

Otwarcie zawodów i początek strzelania każdego dnia o godz. 9-ej rano. Tak w pierwszym, jak i w drugim dniu zawodnicy strzelać będą w dwóch klasach. Wpisowe pierwszego dnia w strzelaniu kulowem wynosi 5 zł. — przy wszystkich strzelaniach seryjnych po 1 zł. — wpisowe w drugim dniu strzelania śrutowego wynosi 10 zł.

W konkursach mogą brać udział wszyscy myśliwi bez względu na to, czy są lub nie są członkami W. Z. M.

Dojazd do Mosiny z dworca autobusowego (odjazd godz. 7.30, 9.30, 10.30) autobusami lub koleją. Z Mosiny do Sowińca 2,5 klm. — dojazd końmi (pojazdy będą oczekiwały).

Naboje Warszawskiej Spółki Myśliwskiej i Pocisku w cenie 20 gr. za szt. do nabycia na miejscu, cena rzutków 12 gr. sztuka.

Obiad i podwieczorek zamówiony (1.50 zł. i 70 gr.).

Zgłoszenia zawodników osobiste lub pisemne przyjmuje się do dnia 28 b. m. w biurze Wielkopolskiego Związku Myśliwych, Poznań, ul. Młyńska 9, I p., od godz. 10 do 13.30.

WALNE ZGROMADZENIE WOŁYŃSKIEGO STOWARZYSZENIA ŁOWIECKIEGO.

Dnia 26 czerwca 1936 r. w Sali Konferencyjnej Oddziału Państwowego Banku Rolnego w Łucku ul. Piłsudskiego 20 o godz. 17-ej (5-ta popoł.) odbędzie się Walne Zgromadzenie Wołyńskiego Stowarzyszenia Łowieckiego z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie.
2) Odczytanie protokółu.
3) Sprawozdanie:
   a) Zarządu.
   b) Komisji Rewizyjnej.
4) Reorganizacja Wołyńskiego Stowarzyszenia Łowieckiego na podstawie nowego statutu Polskiego Związku Łowieckiego i zmiana nazwy na „Wołyńska Wojewódzka Rada Łowiecka".
5) Wybory władz.
6) Referat: „O możliwościach hodowlanych kuropatwy na Wołyniu".
7) Wnioski.

Ze względu na doniosłe sprawy, jakie będą przedmiotem obrad, prosimy o niezawodne przybycie.

Zarząd
Wołyńskiego Stowarzyszenia Łowieckiego

JUBILEUSZOWY NUMER „ŁOWCA".

Jak wiadomo, w roku bieżącym Małopolskie Towarzystwo Łowieckie obchodziło 60-lecie swego istnienia.

Z tej okazji odbył się we Lwowie XXXV Zjazd Łowiecki, który wraz z obchodem jubileuszowym Towarzystwa wyznaczono na Zielone Święta.

W łączności z tą datą ukazał się również numer jubileuszowy „Łowca", liczącego 58-y rok istnienia.

Jubileuszowy zeszyt Nr. 6 jest bardzo pięknie wydany i zawiera 30 kolumn tekstu, oraz 9 stron ogłoszeń, z czego 3 na okładce. Na pierwszej stronicy okładki, w niezwykle estetycznej formie utrzymanej, widnieje u góry zielonym kolorem drukowany tytuł pisma, pod nim data 1.VI.1936, pośrodku zielony, w obramowaniu złota, stylizowany wieniec ze złotemi literami „M. T. Ł." u dołu i cyfrą LX w środku. Wreszcie u dołu stronicy wypisano dedykację, brzmiącą:

„XXXV Zjazdowi Łowieckiemu w 60 rocznicę założenia Towarzystwa numer ten poświęca Redakcja".

Treść składa się z następujących prac literackich: „Dawne polowanie" — do Kazimierza Jabłonowskiego przez Aleksandra Fredrę (rzecz pisana wierszem — p r z y p. m ó j). „Pamięci założyciela M. T. Ł." (ś. p. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego — p r z y p. m ó j) — Adama Sołowija. Pamiątkowy dokument z r. 1876 (fotografja podania założycieli Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego, skierowanego do Namiestnika Galicji o „przyjęcie do wiadomości" załączonego w pięciu egzemplarzach statutu, podpisanego przez 43 myśliwych—p r z y p. m ó j) — z komentarzem Witołda Ziembickiego. „W dziesięć lat później" (dzieje M. T. Ł. za ostatnie dziesięć lat jego działalności, jako uzupełnienie 50-letniej historji Towarzystwa, spisanej w r. 1926 przez ś. p. Seweryna Krogulskiego — p r z y p. m ó j) — Alfreda Sandera. „Nasze wspólne zadania" (obrazujące coraz silniejszy stosunek przyjazny i współdziałanie łowiectwa z ochroną przyrody — p r z y p. m ó j). — Prof. dr. Władysława Szafera, przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody. „Rekordy" (artykuł, przedstawiający różnorodność faktów i zdarzeń, mogących stanowić rekordy myśliwskie lub strzeleckie, zdobywane umyślnie, lub też przypadkowo, jak również wysuwający potrzebę stworzenia historji rekordów polskich. Autor traktuje rekordy myśliwskie, jako „radość życia, która daje rozrywkę i zdrowe wzruszenie — a nieraz i uśmiech zadowolenia" — p r z y p. m ó j) — Adama Starzeńskiego. „Artur Bartels" (szkic monograficzny, napisany z powodu 50-lecia od zgonu poety, które upłynęło w grudniu 1935 r. — p r z y p. m ó j) — Witołda Ziembickiego. „Kiedy serce myśliwskie mocniej bije..." (pochwała emocji myśliwskiej, przedstawiająca jej wartość duchową i poezję — p r z y p. m ó j) — Alberta Mniszka. „Trick" (opowiadanie o ichneumonie — p r z y p. m ó j) — Antoniego Pisulińskiego. „Refleksje" (pochwała wrażeń na rykowiskach w Karpatach i apel o jak najbardziej liczne opisy z tych polowań na łamach „Łowca" — p r z y p. m ó j) — A. Götz-Okocimskiego. „Przyschło, jak na psie" (dramatyczne wypadki z życia psa-dzikarza — p r z y p. m ó j) — S. G. „Zemsta borsuka" — opowieść oparta na autentycznem zdarzeniu z przed lat czterech — Władysława Gürtlera „Kora" (opowieść o świetnie wytresowanej gryfonce z kniei jeleniej — p r z y p. m ó j) — Edwarda Skowrońskiego. „Pojedziemy na łów"... (nuty i słowa znanej pieśni myśliwskiej; muzyka, instrumentowana przez Karola Lipińskiego 1833 r., słowa według Wacława z Oleska — p r z y p. m ó j) — podał Witołd Ziembicki.

Całą niezmiernie ciekawą treść jubileuszowego numeru „Łowca" cechuje niezwykła godność i powaga, oraz te najpiękniejsze perły uczuć, jakiemi charakteryzuje się każda prawdziwa dusza myśliwska.

Zeszyt zdobią liczne ilustracje, bądź utrwalające z fotografij historyczne momenty z życia M. T. Ł., bądź przedstawiające artystyczne zdjęcia zwierzyny Włodzimierza Puchalskiego, wreszcie szereg pięknych winiet.

WŁ. Z.

Z WYDAWNICTW ZAGRANICZNYCH.

F r a n z V o g t „*Nowe drogi hodowli*" (Neue Wege der Hege). 1936.

Nakładem J. Neumann - Neudamm w Berlinie ukazała się książka, która dla hodowców jeleni i sarn stać się może punktem zwrotnym w dotychczasowych metodach hodowli. Autor, chemik z wykształcenia, od lat 10 porzucił pracę zawodową i poświęcił się hodowli jeleni. Jako zadanie postawił sobie doprowadzenie jelenia nizinnego tak w zakresie ogólnej budowy ciała, jak zwłaszcza wieńców, do wymiarów, osiąganych przez jelenie górskie w Karpatach. Droga rozumowania, którą kroczył, była następująca: przyczyną, która powoduje większy wzrost, mocniejszą budowę i wspanialsze wieńce u jeleni górskich, są przedewszystkiem lepsze, bardziej intensywne warunki odżywiania; jeżeli przeto potrafimy zapewnić jeleniowi nizinnemu takąż karmę, to musimy otrzymać wyniki identyczne.

Dla przeprowadzenia odnośnych prób uzyskał p. Vogt warunki idealne. Na Śląsku czeskim, tuż przy granicy saskiej, koło Bodenbach nad Elbą, ciągną się lasy ks. F. von Thun-Hohenstein. W rewirze łowieckim Schneeberg wydzielono obszar 150 ha lasu mieszanego (sosny, świerki, buki) z przepływającym przezeń strumieniem, ogrodzono go i wpuszczono kilkadziesiąt sztuk jeleni zarówno miejscowych, jak importowanych z Górnego Śląska Niemieckiego oraz ze Slawonji. Na podstawie obserwacyj licznych hodowców oraz własnych badań i analiz chemicznych autor ustalił, iż dla osiągnięcia całkowitego rozwoju korpusu i wykształcenia wieńców o wadze najmniej 10 kg., należy wprowadzić do organizmu byka w postaci paszy codziennie: w okresie rozwoju wieńców od lutego do czerwca — 46 g. fosforanów i 54 g. wapnia, zaś w okresie nabierania ciała po wyczerpaniu godowem — od połowy października do końca stycznia — 500 g. białka i 1.500 g. węglowodanów dziennie.

Takież obliczenia przeprowadzone dla łań cielnych w okresie aż do końca lipca, kiedy cielęta przestają ssać, wykazały konieczność wprowadzenia do organizmu około 40 g. fosforanów wapnia oraz 350 g. białka dziennie, zaś dla cieląt, zależnie od wieku, 30—50 g. części mineralnych i 250—500 g. białka.

Takiej ilości potrzebnych składników pasza, znajdująca się na terenie doświadczeń, dać nie mogła, toteż koniecznem było uzupełnić ją paszą treściwą inną. Po dłuższych badaniach za najbardziej odpowiednią paszę uznano wytłoki nasion sezamowych *(Sezamum indicum)*, 1 kg. których zawiera 50 g. fosforanów wapnia i 360 g. strawnego białka. Ze względów ostrożności wprowadzano dokarmianie wytłokami sezamowemi stopniowo, mieszając je początkowo z $^2/_3$ wagi ziarna, wreszcie zadając wytłoki same. Wobec braku objawów jakichkolwiek zaburzeń w trawieniu, poczęto dokarmianie jeleni rozdrobionemi wytłokami sezamowemi stosować systematycznie, dozując je jedynie w zależności od pory roku oraz od wieku i płci zwierząt, i uzupełniając dawkami ziemniaków i siana łąkowego.

Wyniki dokarmiania przeszły najśmielsze oczekiwania. Systematycznie prowadzone pomiary i ważenie zrzutów wykazały szybki i systematyczny rozwój wieńców u wszystkich byków, bez względu na pochodzenie miejscowe, śląskie czy jugosłowiańskie, względnie na krzyżowanie tych gatunków pomiędzy sobą. Najlepszy byk, sprowadzony w 1928 r. z niemieckiego Górnego Śląska ze zwierzyńca hr. Merveldta w wieku lat 3, dał w tym roku zrzut o wadze 1,62 kg., natomiast we wrześniu 1935 r., po odstrzeleniu, wieńce tego 22-taka miały wagę 14 kg. i ocenę według Nadlera 242,4 punktów.

Stopniowy przebieg swoich doświadczeń ilustruje p. Vogt wspaniałemi zdjęciami fotograficznemi jeleni, dokonywanemi systematycznie i wykazującemi naocznie rozwój wieńców z każdym rokiem. Wyniki sztucznego dokarmiania jeleni według metody autora wskazują, że postawiony przezeń cel — otrzymania u jeleni nizinnych wieńców równych wieńcom jeleni górskich — został osiągnięty i to nie na pojedyńczym egzemplarzu, ale masowo.

Ta sama metoda dokarmiania wytłokami sezamowemi rogaczy okazała się równie skuteczna, co potwierdzają liczne zdjęcia i pomiary parostków, podane w książce p. Vogla.

J. G.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

W N-rze 18 „Cacciatore Italiano" czytamy polemikę z władzami miarodajnemi p. O. Trapletti odnośnie zakazu stosowania lepu przy łapaniu ptaszków (ucellagione).

Pan Trapletti występuje, jako obrońca klasy najbiedniejszych myśliwych, starców i dzieci. Dla nich to ten rodzaj „łowów" jedynie jest dostępnym i pożądanym.

Dalej ten sam autor kruszy kopję w sprawie oślepiania żywych wabców, któremi posługują się „myśliwi" włoscy przy łapaniu ptasząt, gdyż ślepe biedactwo jest zawsze daleko lepszym śpiewakiem i wabcem, niepodlegającym żadnym pobocznym „dystrakcjom".

Na oficjalne pismo Oddziału Myśliwych w Treviglio (k/Medjolanu) do Ministerstwa Rolnictwa i Lasów Państwowych (sekcja łowiectwa) w Rzymie wyłuszcza się szereg arkanów prawniczych „pro" i „contra" mającego już moc prawną dekretu ministerjalnego.

W tej kwestji 31.V.1935 r. ustala się terminy użycia już oślepionych wabców.

Nastąpiła urzędowa odpowiedź z podpisem ministra Tessinari w tej tak żywotnej (szczególnie dla nieszczęsnych ptaszków) materji. Bez komentarzy — gdy chodzi o samą możliwość podobnej wymiany zdań.

„La caccia della quaglie — a mare" (polowanie na przepiórki na wybrzeżach morskich). W artykule tym p. Pigi ubolewa nad trudnością „złapania" właściwego czasu nadlotu przepiórek i nad bajeczną ilością myśliwych, konkurentów, konkludując, że udane łowy „majowe" na przepiórki dadzą się chyba porównać z grą w ruletkę w Monte Carlo! (bynajmniej nie współczujemy kłopotom p. Pigi!).

Do tej pracy załączone jest zdjęcie z obrazu malarza Eugenjusza Ceccioni pod tytułem: „La caccia — in Maggio" (polowanie w maju).

W sprawie polowań ze „spingardą" (puntem) na akwatyczną, przelotną zwierzynę ciekawe są statystyczne dane p. Feretti za ostatnie lata.

Oto z jednej tylko instalacji tego rodzaju padło w roku 1927 — 28 jesienią 231 sztuk, wiosną 39; ogółem 270. W 1929 — 30 r. — jesienią 33, wiosną 232; razem 265 sztuk. W 1933 — 34 r. dał jesienią 48, wiosną 135; razem 183; 1934 — 35 r. jesienią 102, wiosną 40, razem 142; 1935 — 36 r. mniej więcej to samo.

Pan Pietro Cesarini ubolewa, że podczas wiosennych polowań na przelotne ptactwo wielu myśliwych, w braku tego pióra, częstokroć bez pardonu smali do niosących się już w maju kuropatw i... kotnych zajęczyc!.. Nader charakterystyczne — chociaż ma się wyczucie, że szczere oburzenie — dzięki i za to!..

„Sarny w kwietniu" — w rezerwacie senatora hr. Carlo Raggio. Niejaki p. Feretti komunikuje, że na dzierżawionym przez konsorcjum myśliwskie terenie „La Lomellina" odbyło się w pierwszych dniach kwietnia r. b. „pędzenie" na ten rodzaj zwierzyny. Rozkład 20 sztuk sarn!

„Sekcja Łowiecka" rezerwatu w Tarvisio zwraca się do Ministerstwa Rolnictwa z prośbą o zezwolenie na odstrzał 25 sztuk głuszców (cedrone) kogutów w przeciągu miesiąca maja i 15 rogaczy w terminie od 15 czerwca do 8 września b. r., motywując, że myśliwi najchętniej ubijają rogacze, gdyż „wyciągają" one najkorzystniejszą wagę, na skutek jednak tego, ubywają najlepsi reproduktorzy, a więc przyszłe generacje karłowacieją i na porożu i na mięsie. Sekcja zwraca się z prośbą do komisarza ministerjalnego, o ustanowienie odstrzału sarn od 15 czerwca do 15 listopada, gemz zaś od 1 sierpnia do 15 grudnia, głuszców od 15 kwietnia do 30 maja (tereny wysokogórskie), więc toki bywają oczywiście spóźnione... Racjonalne! Domaga się też sekcja prawa odstrzału starych kóz jałowych (słusznie), no — i koźląt (gorzej!).

W Nr. 19 tegoż „Cacciatore Italiano" p. Luigi Ghidini rozwodzi się w swej pracy „Uccelinai ed uccellatori" (ptasznictwo i ptasznicy) nad koniecznością zezwolenia użycia lepu dla chwytania latających obywateli, oprócz gatunków użytecznych dla rolnictwa. (Konia z rzędem temu, kto „wyperswaduje" rudzikowi, czy innej pliszce lub sikorce, by nie lazły głupio na lep!). Autor jest jednakże „za absolutnym zakazem tych łowów", gdy ziemia bywa pokryta śniegiem!... I to już postęp!...

Natomiast arcyciekawy jest artykuł p. t. „Migrazione della quaglia — vista dell Eritrea" (przeloty przepiórek — zaobserwowane w Erytrei). Autor p. Tomasso Cianni pisze z Afryki Wschodniej pod datą 5.IV. r. b., że pomiędzy 30 i 45 stopnia szerokości od równika, poczynając od połowy września aż do pierwszych dni kwietnia, goszczą przepiórki. W marcu rozpoczyna się ich powrót do miejsc lęgowych. Odbywa się on od jeziora Rudolfa, aż do północnych ramifikacyj gór Gossa, Galba, Sciova, Tigre w Erytrei — do wybrzeży Morza Czerwonego.

Napotyka się ich zgrupowania nie mniejsze od chmur skowronków w październiku w okolicach Civitavechii, lecz nigdy atoli w zonach wyższych od tysiąca metrów nad poziomem morza.

W Erytrei walne ich przeloty wiosenne mają swój przebieg pomiędzy 10 — 25 kwietnia, szczególnie w okolicy Massanu. Jesienią — wrzesień jest miesiącem powrotu z terenów europejskich.

W Erytrei i Etjopji też rzadko dają się widzieć ponad strefą 800 metrową n. p. morza.

Na wybrzeżach Egipskich, odbywają się ich masowe łowy sieciami. Bezwątpienia dolny Egipt, a szczególnie wschodnia jego część, leżą na drodze ich głównych przelotów.

Byłem, pisze kolega Cianni, jesienią r. ub. świadkiem zdumiewającego widoku, którego chyba w żadnem łowisku europejskiem nie da się zobaczyć... Po wyjeździe albowiem z Port-Saidu przez Suezki Kanał, od brzasku samego, jednego z ostatnich dni wrześniowych, na wschodniem pobrzeżu kanału, pokrytem drobnemi krzakami, w pasie nie szerszym od dwóch setek metrów, w szarzyznach zarodka dnia, grzmiał nieustanny huk kanonady myśliwych! Aż do samego Izmaila, to jest na długości około ośmiudziesięciu kilometrów — w przeciągu ośmiu godzin ciągła „tyralierka". Na wązkim pasie wybrzeża aż roiło się od strzelających, a raczej „zabijających". I to bez żadnej współpracy zupełnie zbędnych wyżłów, poprostu ci panowie „z podrywu" wypłaszali przepiórki z pod nóg, po kilkadziesiąt sztuk naraz!... Zaledwie znajdowali czas na zbieranie tych trofeów ich socjusze, młodzi tubylcy. Sami zaś myśliwi, ledwie zdążali zamieniać wyrzucone przez eżektory ładunki.

Ciekawe też bardzo są uwagi autora o bytowaniu przepiórek na terenach Etjopsko-Erytrejskich, w okresie zimowego u nas półrocza. Tam podówczas dojrzewają zboża i trawy przeróżne, ziarnem których żywią się te ptaszki.

Podczas tego okresu, będąc w ogromnej ilości, przepiórki pędzą żywot wypoczynkowy... Bardzo rzadko można usłyszeć ich głos wiosenny, wcale nie reagują na wabce, ani myślą o żadnych „amorach"! Widocznie jest to czas przygotowywania się i nabierania sił do powrotu do krajów miłości i lęgów.

Warunki klimatyczne nie odgrywają tu roli, aprowizacyjne również. Więc gdzież szukać tajemnicy konieczności odlotów i powrotu do Europy?... Przecież daleko są bliższe ziemie Przylądka Dobrej Nadziei, Delta Nilu, Przylądek Guardafui, wybrzeża Atlantyku i Oceanu Indyjskiego, obszary urodzajne Kenji i Ravenzalu, aż do bezpłodnej sawanny.

Wszędzie mogłyby mieć o tej porze stół otwarty. Dlaczegóż narażają się na daleką i tak niebezpieczną peregrynację i to rokrocznie — dwukrotnie? Tłomaczyć to można jedynie atawistycznie nabytym instynktem, wynikłym z warunków klimatycznych przed tysiącami lat, a więc i różnic w świecie roślinnym.

Z szeregu innych obserwacyj autora wynika, że większa ilość przepiórek, nawet pochodzących z poza linji równika, leci jednak ponad wybrzeżami Morza Czerwonego, przelatując je, żeby znowu trzymać się brzegów Arabji. Należy ta grupa do odmiany nieco mniejszej od napotykanych italskich przepiórek. Są one bardziej ciemno zabarwione, mają wierzch główek i podgardli też więcej pokreślony. Odmiana większa też spotyka się we Włoszech, lecz w daleko mniejszej ilości i to przeważnie w strefach podgórskich, do poziomu tysiąca metrów. Kontyngent większych dąży przeważnie do ziemi Azji Mniejszej do Turcji, i Grecji... (a więc bardzo być może — do Polski i Rosji południowej).

Cały cykl tych ciekawych spostrzeżeń, posługując się jeszcze

jaknajdalej zastosowaniem „obrączkowania", uważa autor za wyśmienity materjał dla italskich przedstawicieli, referujących na posiedzeniach Międzynarodowej Rady Łowieckiej (C. I. C.). Proponuje też zainstalowanie obserwatorjum ornitologicznego w Erytrei, co przy dzisiejszych warunkach, po podboju Abisynji, będzie dla italskich naszych współtowarzyszy bardzo możliwem i aktualnem!

W każdym razie widzimy, jak myśl łowiecka przenika wszędzie, nawet w otoczenie wojny i że Włosi, pomimo pewnych szkodliwych „naleciałości" tępicielskiego nieraz charakteru, posiadają obok tego i operują zarysem szerszych poglądów. Są to sprawy, głębszego dla ogółu zasięgu, o poważnej skali!...

Aplauz serdeczny — należny jest koledze Cianni za tak umiejętne wykorzystanie pobytu w Abisynji nietylko w roli „tryumfatora", ale też badacza, przyrodnika i... myśliwego! ADAM RZEWUSKI.

ZNÓW ŁOŚ OFIARĄ KŁUSOWNICTWA.

Pomimo rozporządzeń o ochronie łosia, pouczeń i nakładanych kar za kłusownictwo, wogóle ludność przyzwyczajona z dawnych czasów „swobody" do tępienia zwierzyny i bezkarnych bezprawi, uważa i dziś, że a nuż uda się jakoś bezkarnie.

W dniu 24 maja r. b. wydarzył się znowu wypadek bestjalskiego zamordowania łoszy w powiecie stołpeckim, gminy mirskiej, przez mieszkańców wsi Lubno.

Od paru tygodni w leśnictwie rządowem Rudźma Nadleśnictwa Stołpeckiego pojawiło się parę łosi, na które tamtejsza administracja zwróciła specjalną uwagę, myśląc, że zadomowią się tam, mając ku temu doskonałe warunki. Lecz gnane jakimś dziwnym instynktem, wyszły na pole wsi Lubno, gdzie włościanie dopędzili biedną łoszę i zamordowali kołami i kamieniami.

Natychmiast na miejsce udał się p. Starosta Powiatowy Wierzbicki i pod jego osobistym kierownictwem lekarz powiatowy wet. przeprowadził sekcję, ustalającą obrażenia od uderzeń, policji zaś Pan Starosta nakazał energiczne dochodzenie, które ustaliło winowajców. Przy sposobności zrobiono obławę na kłusowników, uwieńczoną odebraniem paru myśliwskich broni, między innemi od gajowego lasów ks. Mirskiego z Mira, który widać trudnił się kłusownictwem, bo znaleziono jako dowód parę poroży koźlich (co zaznaczam ze wstydem).

Dochodzenie i śledztwo trwa dalej, winni obecnie są aresztowani, a Sąd Okręgowy w Nowogródku pewno wymierzy przykładną karę.

INŻ. ST. KLIMKIEWICZ
Delegat P. Zw. St. Ł. na pow. Stołpce.

ALE CO NA TO KOMISJA GŁÓWNA STRZELAŃ MYŚLIWSKICH?

Na pytanie to, postawione przez p Wł. Z., jako zakończenie artykułu p. t. „Musztarda po obiedzie i... dwa grzyby w barszczu (Ł. P. N. 16) przypada mi w udziale dać odpowiedź, jako przewodniczącemu tej właśnie Komisji Głównej Strzelań Myśliwskich.

Otóż wolałbym, ażeby ten artykuł, a przynajmniej w jego formie, wogóle na łamach Łowca Pol. się nie ukazywał.

Począwszy od samego artykułu, poprzez treść aż do końcowego akordu, pomijając już zbędny choć długi wykład o sposobach i technice druku różnych czasopism, bije z tego artykułu jakaś zgorzkniała ironja z poważną domieszką agresywności.

Wydaje mi się, że są to najfatalniej wybrane lekarstwa na pobudzenie działalności osób, które z dobrej woli część swego czasu poświęcają na taką, czy inną pracę społeczną. Jest rzeczą wiadomą, a nawet naturalną, że w każdej pracy społecznej, już choćby ze względu na jej dorywczość, są zawsze mniejsze lub większe mankamenty. Ale nie sarkazmem należy temu stanowi rzeczy przeciwdziałać. Wystarczy spokojne i przyjazne przypomnienie, czy też zwrócenie uwagi.

Autor artykułu tymczasem, na półtorej szpalty — wieleż to ciekawych wiadomości w tylu wierszach można zamiast tego dać czytelnikom, — rozprawia się z Bractwem Strzelców Kurkowych, że zbyt późno powiadomili „Łowca" o wyznaczonych na 31 maja i 1 czerwca zawodach strzeleckich i że właśnie 31 maja odbywały się i zawody w Pionkach, oraz z Kołem Dublańczyków również za zbyt późne nadesłanie zawiadomienia o wystawie fotografji.

Oczywiście znacznie lepiej byłoby, gdyby oba te zawiadomienia nadesłane były wcześniej i gdyby Strzelcy Kurkowi, tak jak to zrobiły Pionki. znacznie wcześniej uzgodnili termin swych zawodów z Komisją Główną Strzelań Myśliwskich. No, ale nieszczęścia jakiegoś w tem jeszcze niema, tembardziej, że, jak to sam autor, choć w dość niejasny sposób, stwierdza, w dniu 31 maja w Bractwie Kurkowem odbywały się strzelania kulowe, a w Pionkach śrutowe. Natomiast autor zdaje się nie wiedzieć o tem, że następnego dnia większość stołecznych strzelców po powrocie z Pionek, pod mojem kierownictwem, rozegrała w Warszawie zawody w strzelaniu do rzutków o nagrody, zaofiarowane przez Bractwo Strzelców Kurkowych.

W tem wszystkiem więc jakiegoś specjalnie mętnego barszczu o paru grzybach i z dodatkiem musztardy, jak to pisze p. Wł. Z., trudno się jest dopatrzeć.

Natomiast nie mogę nie dopatrzeć się płynących z omawianego artykułu dużych, a zbędnych przykrości dla zaatakowanych osób, czy instytucyj, tembardziej, że szereg zwrotów pozwala dorozumiewać się, że p. Wł. Z. zabiera głos w imieniu Redakcji Łowca Polskiego.

Od osób, stojących blisko Redakcji, do Kom. Gł. Strz. Myśl., znajdującej się w tym samym lokalu, można znaleźć drogę bliższą, mniej głośną, a przedewszystkiem o wiele skuteczniejszą, niż przez łamy pisma, przeznaczone w mojem rozumieniu do ważniejszych, ciekawszych i nie drażniących niepotrzebnie wystąpień.

Dając taką odpowiedź na postawione mi pytania, oczywiście ani na chwilę nie wątpię w najlepsze intencje, jakie spowodowały omawiany artykuł, powtarzam jednak, jeśli chcemy razem skutecznie pracować dla dobrej sprawy, to pozbądźmy się raz tej tak nadmiernie częstej u nas drażliwości i obrażliwości, a spokojnie i przyjaźnie pomagajmy sobie. Tak będzie napewno najlepiej. JANUSZ REGULSKI.

*

Redakcja jest zdania, że zachodzi tu pewne nieporozumienie. Artykuł p. Wł. Z. nie był głosem redakcji, lecz mimo to miał na celu przedewszystkiem zwrócenie uwagi wszystkim zainteresowanym na przyszłość, iż od nich samych zależy wykorzystanie łamów „Łowca Polskiego" w interesie ich poczynań społecznych, z korzyścią dla czytającego ogółu. Naszem zdaniem p. Wł. Z. zgorzkniałej ironji, ani tembardziej agresywności zarzucić niepodobna. Intencją jego było stanięcie w obronie redakcji, której często zarzucają niezamieszczanie aktualnych informacyj.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 17 „Łowca Polskiego" na str. 326, w sprawozdaniu z zawodów w strzelaniu do rzutków, urządzonych w dniu 31 maja przez Państwową Wytwórnię Prochu w Pionkach wydrukowaną jest lista nagrodzonych zawodników w klasach A i B.

Przez pomyłkę zecerską powtórzono nazwisko p. Pakowskiego Teodora, który zajął 4 miejsce w klasie B, również pod liczbą 4 w klasie A.

Niniejszym prostujemy, że 4 miejsce w klasie A zajął p. Stefan Sztukowski, osiągając wynik 89/100.

TREŚĆ NUMERU:

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Gymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Koszutowski, St. Leski, M. Mniszek - Tchorznicki, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus - Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, J. Skrzypek, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa

OGŁOSZENIA DROBNE

Büchsflintę, nową z piękną grawurą precyzyjnie strzelającą, lufy stali Kruppa ostemplowanej, lewa lufa na śrut kal. 20, prawa na kulę kal. 8x58 mm. Sprzedam za połowę ceny natychmiast 300 zł. (nowa 850 zł.) Bronisław Kociałkowski, Grabów n/Prosną.

Dla łowiska leśnego na Śląsku około 3.700 ha, dzierżawionego przez poważne kółko łowieckie, narazie na 6 lat, **poszukuje się** wszechstronnie doświadczonego w hodowli i łowiectwie **gospodarza**, którego żona umiałaby prowadzić dobrą kuchnię i zająć się utrzymaniem obszernego domu, znajdującego się na terenie łowiska. Oferty do Administracji „Łowca Polskiego" pod B. 4. — (1153)

Kupię psa, settera irlandzkiego, po dobrych rodzicach, 3/4 do 1 roku C. Gross. Leszno, Rynek 16, woj. Poznańskie

„Leśnik - łowczy", kawaler, lat 30, energiczny, trzeźwy, sumienny, znający prawidłowe łowiectwo, tresurę wyżłów, poszukuje posady od 1 lipca lub później. Oferty pod „Darz Bór 55" do Administracji „Łowca Polskiego" 1166.

Ojciec szczeniąt pies „Manrou" WPana Majora Staszewskiego, zdobył w dniu 6/VI 1936 r. „Złoty Medal" na Wystawie Psów Rasowych na Dynasach.

Okazyjnie - broń książęcą. Dubeltówka kal. 12, z eżektorem syst. „Simson Suhl", pełny choke, dobrze utrzymana, tak jak nowa, z walizką skórzaną, kosztowała 1300 zł. sprzedam za 600 zł., z powodu podeszłego wieku. R. Kowol, Lubliniec, ul. Grunwaldzka 6. Górny Śląsk.

Poszukujemy do kupna 4 rogaczy o prawidłowych, silnych parostkach do odświeżenia krwi. Oferty prosimy kierować: Dobra Moszczenica koło Piotrkowa Trybunalskiego, poczta loco.

Sprzedaję, ładne, młode, rosłe puhacze po 60 zł. z przesyłką, Kieniewicz, poczta Bereżne n/Horyniem maj. Górki.

Szukam dobrego i bogatego polowania na kaczki w obecnym sezonie. Wiadomość z podaniem warunków, oraz możliwości odstrzału pod „Polskie Zakłady Przemysłu Cynkowego" w Będzinie.

Szczenięta „Laveracki", po rodzicach wysokiej klasy z rodowodami, materjał polowy i wystawowy, urodzone w dniu 3.VI. b. r. są do obejrzenia Grochów ul. Kobielska 12 i do nabycia ul. Marszałkowska 149, tel. 5-18-26. Inż. **Karsch.**

Zaopiekuję się lasem, zwierzostanem, były ziemianin kawaler. Warszawa, Pierackiego trzynaście pokój czterdzieści.